Rok VI. Nr. 8 Sierpień 1900.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny,

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
„ ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
„ Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank.,	6 frank.
W Anglii . . .	10 szyling.,	5 szyling
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c.
„ Królestw. polskiem i ces. rosyjskiem	8 rubli	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80 gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA:

Lwów; ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria).

Rok VI. Sierpień 1900 r. Nr. 8.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

PODWÓJNA POLITYKA.

Sprawa odzyskania niepodległości politycznej Polski przedstawiać się musi każdemu, kto się nad nią zastanawia, jako rezultat współdziałania dwóch czynników: zbiegu pomyślnych okoliczności zewnętrznych, w bardzo małym stopniu od nas zależnych lub niezależnych wcale, i od naszej wewnętrznej siły narodowej i społecznej. Nasza polityka narodowa przed 1863 r. zwracała szczególną uwagę na okoliczności zewnętrzne — kombinacye dyplomatyczne i zatargi międzypaństwowe lub ruchy rewolucyjne. Nie lekceważyła ona bynajmniej siły wewnętrznej społeczeństwa, jak to niektórzy publicyści dziś twierdzą, sądziła jednak, że ta siła istnieje w stanie utajonym i że trzeba tylko użycia pewnych sposobów, pewnych środków agitacyi i propagandy, żeby ją wydobyć i do odpowiedniego działania zorganizować, żeby poruszyć miliony.

Powstanie r. 1863 było w naszej polityce narodowej epoką przełomową. Nie tyle może następstwa bezpośrednie katastrofy i „nauka smutnego doświadczenia«, ile głębokie zmiany w stosunkach społeczno-ekonomicznych i prawno-politycznych nadać musiały polityce narodowej polskiej inny charakter. Zadaniem jej niemal wyłącznem stało się wytwarzanie siły narodowej i zaprawianie jej do pracy wewnętrznej, pracy organicznej w szerokiem znaczeniu tego wyrazu. Zwrot ten w społeczeństwie odbywał się w znacznej mierze bezwiednie, pod parciem zmienionych warunków życia, pod wpływem nowych prądów umysłowych i socyalnych, ale świadomym jego inicyatorom nie obcą była wyraźna, jakkolwiek zwykle nie wypowiadana myśl, że celem politycznym pracy nad wytwarzaniem i organizowaniem siły narodowej jest odzyskanie kiedyś niepodległości Polski. Jak to zwykle bywa zadania bezpośrednie, realne odwracały co raz bardziej uwagę od celu pośredniego. Słusznem zresztą jest wypowiadane nieraz zdanie, że praca organiczna, wewnętrzna praca polityczna nad

wytwarzaniem i pomnażaniem siły narodowej jest pierwszej wagi zadaniem dla każdego narodu, pragnącego żyć i rozwijać się, chociażby on nawet posiadał niezależność państwową.

I to jest również słusznem, że polityka realna powinna być obliczona co najwyżej na przeciąg życia jednego, działającego obecnie pokolenia, ograniczona zakresem przewidywań możliwych i celów najbliższych. Właściwa naszemu usposobieniu pochopność do upędzania się za celami dalszymi jest niewątpliwie szkodliwą. Ale unikając jej, popełniamy błąd inny, równie szkodliwy, mianowicie zaczynamy traktować zadania bieżące, chwilowe lub w najlepszym razie czasowe, *sub specie aeternitatis*. Nietylko wyrzekamy się celów dalszych, jako nie wchodzących w zakres realnej działalności politycznej, ale dzisiejsze jej zadania chcemy przedłużać jeżeli nie w nieskończoność, to na znaczny przeciąg czasu. Słowem, zwolennicy programu, ograniczającego politykę narodową wytwarzaniem i wzmacnianiem sił społeczeństwa, popełniają ten sam błąd, przeciw któremu w innej formie walczą.

Niewątpliwie, świadome i celowe, systematyczne dążenie do wytwarzania, wzmacniania i organizowania siły narodowej, czyli innemi słowy dążenie do rozbudzania i rozwijania odrębności narodowej i samodzielności społecznej musi być podstawą każdego programu polityki prawdziwie polskiej i prawdziwie demokratycznej. W naszem położeniu jednak dążenie to oprócz celów bezpośrednich bliższych ma cel dalszy, pośredni — zdobycie czyli raczej odzyskanie niepodległości państwowej. Łatwo by dowieść, i niejednokrotnie to czyniono, że właściwie ani prawidłowy rozwój indywidualności narodowej, ani prawidłowy postęp w stosunkach nie są u nas możliwe bez uzyskania niepodległości państwowej. Ale prawowitość tego dążenia nie potrzebuje wcale podobnych uzasadnień. Dosadnie i trafnie prawowitość tę wykazał pewien chłop z Królestwa na zebraniu urządzonem w Warszawie, na którem jakiś mówca, socyalista-patryota przekonywał obecnych włościan, że przyszła Polska będzie rajem dla ludu.„ Jaka tam będzie ta Polska — powiedział ów chłop, to my nie wiemy, a i tego nie wiemy, czy będzie nam gorzej czy lepiej. My chcemy Polski, bo my jesteśmy Polacy.«

Zaznaczaliśmy niejednokrotnie, że odzyskanie niepodległości musi być celem wyraźnym lub domniemanym polityki polskiej, bez względu na jej barwę i charakter; zaznaczaliśmy również, że chociaż o tej niepodległości mówimy czasem i myślimy, nie zdajemy sobie, nie próbujemy nawet zdać sobie sprawy: w jakich okolicznościach, w jaki sposób i jakimi środkami moglibyśmy cel ten osiągnąć. Zgadzamy się tylko wszyscy na to, że liczyć powinniśmy przedewszystkiem na wła-

sne siły, że trzeba te siły wytwarzać i wzmacniać. Aie co dalej? Czy ta siła sama, w cudowny, nieprzewidziany sposob Polskę wyzwoli?

Jedni, którzy bodaj najsilniej w niepodległość Polski wierzą, nie zaprzątają sobie głowy pytaniem, w jaki sposób to nastąpi. Rzecz dziwna, że nieraz ludzie, wypowiadający bardzo rozumne poglądy w konkretniejszych kwestyach politycznych, w tej sprawie zadawalniają się bezmyślnymi ogólnikami: wzmacniajmy swoje siły, polegajmy tylko na sobie i czekajmy chwili sposobnej. Kiedy zaś im się wykazuje, że chwila sposobna, ten pomyślny dla nas zbieg okoliczności zewnętrznych mogą niespodziewanie nastąpić, że więc trzeba zawczasu do wyzyskiwania ich się przygotowywać — wtedy ci politycy powtarzają *da capo*: wzmacniajmy swoje siły, polegajmy tylko na sobie, nie liczmy na okoliczności zewnętrzne itd.

Inni znowu radzą wytwarzać i wzmacniać siłę narodową dopóty, dopóki nie będziemy należycie przygotowanymi i dojrzałymi do niepodległości państwowej. Ci drudzy są echem bezwiednem poglądów na przyczyny upadku Polski historyków urzędowych rosyjskich i niemieckich i naszych polityków szkoły krakowskiej. Nietylko Grecya, Rumunia lub Bułgarya, ale nawet Włochy w r. 1861 pod względem narodowej kultury i uzdolnienia politycznego nie górowały chyba nad współczesnem społeczeństwem polskiem i nie miały tak żywej jak ono tradycyi politycznej, a nawet w pewnej mierze rutyny życia publicznego.

Niedorzecznością byłoby przypuszczenie, że nasza siła narodowa samą emanacyą swej potęgi sprowadzi odzyskanie niepodległości Polski. A jednak taki tylko wniosek wypływa z tych nauk politycznych, które każą nam wzmacniać wciąż siły własne, na nich jedynie polegać i nie liczyć na okoliczności zewnętrzne, wojny, kombinacye dyplomatyczne itd. Równie naiwnem w gruncie rzeczy jest mniemanie, że kiedy siły nasze dojdą do jakiegoś, nieokreślonego zresztą nawet w przybliżeniu *maximum* ich wzrostu, wtedy sami wywalczymy sobie niezależność.

I my wyznajemy zasadę, że tylko na własnych siłach polegać powinniśmy i że powinniśmy te siły wciąż wzmacniać i rozwijać. Ale mieć siłę i polegać na niej, to w polityce znaczy: módz i umieć skorzystać w danej chwili ze sprzyjających okoliczności, zapanować nad niemi i wyzyskać je jak najlepiej na swoją korzyść. Żywotność narodową pojmujemy zwykle tylko jako zdolność wytrwania w swej indywidualności nawet w najgorszych warunkach, w jakich znaleść się możemy. Nietylko jednak na tem żywotność narodu polega, lecz i przede-

wszystkiem na tem, żeby umiał z każdej sprzyjającej sprawie jego okoliczności skorzystać i swój zasób siły utajonej wyładować. Żywotność polega nietyle na zdolności trwania ile właśnie na zdolności energicznego działania w chwili sposobnej.

Wytwarzanie i wzmacnianie siły narodowej musi być głównem i stałem zadaniem działalności politycznej w tych anormalnych warunkach naszego bytu, które są warunkami normalnymi naszej niewoli. Nietylko jednak wytwarzanie i wzmacnianie, lecz i organizowanie tej siły jest koniecznem, organizowanie zarówno do spełniania zadań bieżących polityki narodowej, jak i do wykonania tych jej postulatów, które chwili sposobnej i okoliczności przyjaznych czekają.

Organizowanie jednak w społeczeństwie naszem siły narodowej jest jednostronnem. Po za działalnością polityczną stałą, systematyczną, ku wytwarzaniu i pomnażaniu tej siły skierowaną, po za naszą polityką wewnętrzną, która nie powinna odbiegać nigdy od swego wyraźnego, określonego celu — istnieje jeszcze sfera polityki zewnętrznej, na którą baczną należy zwracać uwagę. Cała nasza działalność polityczna ma za zadanie zabezpieczanie społeczeństwa od zamachów na jego interesy żywotne, na jego dobra najwyższe, wyrabianie w niem odporności na wszelkie wypadki. Te ewentualności, które nam grożą, mogą być w znacznej mierze przewidziane, są one bowiem wynikiem mniej więcej stałej dążności polityki państw zaborczych, zwłaszcza Rosyi i Prus, zabezpieczanie się więc przeciw nim może i powinno mieć charakter systematyczny. Ale w zakresie polityki międzynarodowej zachodzą często okoliczności, których przewidzieć nie można, przynajmniej na dalszą metę, które są wynikiem przypadku. A te okoliczności właśnie, te niespodziewane nieraz zwroty i zmiany w polityce międzynarodowej mogą mieć nieraz pierwszorzędne dla sprawy naszej znaczenie. Czy dla tego, że są one zwykle niespodziewanemi i zależnemi od przypadku — nie powinniśmy przygotowywać się do skorzystania z nich w odpowiedniej chwili i w odpowiedni sposób, gdy wezmą pomyślny dla sprawy naszej obrót?

Przygotowywanie się do tych ewentualności nie oznacza wcale, raz jeszcze z naciskiem to powtarzamy, uzależniania od nich naszej polityki wewnętrznej, naszej organicznej, czy rewolucyjnej nawet pracy narodowej. Przedewszystkiem polega ono na wpajaniu w opinię publiczną, od wielu lat bałamuconą u nas i ogłupianą przez ludzi, nie mających zmysłu ani wykształcenia politycznego, że tylko krwią i żelazem narody ujarzmione mogą zdobyć lub odzyskać niepodległość i że sprawa odzyskania niepodległości Polski zależną jest zarówno od pomyślnego dla nas układu stosunków międzypaństwowych, jak od

naszej siły własnej, koniecznej dla korzystania ze sprzyjających w danej chwili sprawie naszej okoliczności. Innemi słowy, odzyskanie niepodległości Polski może być jedynie wynikiem wojny czy to pomiędzy mocarstwami zaborczemi, czy też pomiędzy jednem lub dwoma z nich a innemi państwami i skombinowanego z tą wojną powstania narodowego, tak silnego, żeby następnie musiano się z niem liczyć. Łatwo nie jedną, ale dziesięć i więcej takich prawdopodobnych kombinacyj politycznych przytoczyć, przy których częściowe przynajmniej odzyskanie niepodległości Polski, ma się rozumieć z udziałem naszym, byłoby zupełnie możliwem.

Powiadamy prawdopodobnych, chociaż te nawet, które dziś nam nieprawdopodobnemi się wydają, mogą w blizkiej przyszłości stać się faktami realnymi. Ktoby trzydzieści lat temu przypuszczał możliwość przymierza pomiędzy rzeczpospolitą francuską, rządzoną przez radykałów i socyalistów, a caratem rosyjskim. Kto przewidywał nie tylko możliwość, ale nawet konieczność niemal zbrojnego starcia się pomiędzy Rosyą a ucywilizowaną w ciągu tych lat trzydziestu Japonią?

Zmiany w układzie stosunków międzypaństwowych i wogóle w polityce międzynarodowej są zależne od tylu i tak różnorodnych czynników, że tylko na krótką metę mogą być szczegółowo przewidywane. Rzecz dziwna, że nasi mężowie stanu i publicyści, których zmiana osoby monarchy w państwach zaborczych, ba, nawet zmiana osoby ministra lub wielkorządcy skłania nieraz do stanowczego zwrotu w polityce wewnętrznej narodu, przypisują właśnie szczególną stałość kombinacyom chwilowym polityki międzynarodowej. Polityka Rosyi lub Prus w stosunku do narodu polskiego zmieniać się może, tj. łagodzić lub zaostrzać formy, ale jej istota pozostaje niezmienną, bo jest wynikiem ducha narodowego i tradycyi państwowej pruskiej lub rosyjskiej, wyrazem interesów tych państw i interesów klas rządzących. Ten stosunek jest bardzo prosty: nasze dążenia i interesy narodowe są wprost przeciwne interesom państw zaborczych. Zmianę w stosunku tych państw do narodu naszego mógłby wywołać chyba jakiś radykalny przewrót wewnętrzny lub konieczność polityczna, jak w Austrji wskutek poważnej klęski, a i wtedy byłaby ta zmiana raczej zewnętrzną.

Natomiast układ stosunków międzypaństwowych zależy, jak już zaznaczyliśmy, od mnóstwa różnorodnych i przypadkowych czynników. Sprawy międzynarodowe tak się wikłają, interesy polityczne i ekonomiczne państw tak się krzyżują i tak komplikują, że najdziwniejsze napozór kombinacye stają się możliwemi. Niedawno jeszcze dyplomaci obawiali się jedynie wybuchu pożaru na Bałkanie, który zdaniem

ich mógł wzniecić pożogę wojenną w całej Europie. Dziś już takich punktów jest kilkanaście. Wojna w Afryce południowej lub w Afganistanie, powstanie w Egipcie, rozruchy w Chinach i t. d. mogą stać się iskrą, wywołującą pożar powszechny. W naszych oczach tworzą się i rozpadają niezwłocznie coraz to nowe „porozumienia“, „układy“, „sojusze“. Zmieniają się całkowicie stosunki i obejmują coraz szerszą sferę. Obecnie np. stanowisko Japonii w polityce międzynarodowej może mieć większy wpływ na sprawę polską, niż stanowisko Francyi.

To rozszerzanie zakresu i skomplikowanie zadań polityki międzynarodowej wytwarza niepewność i zmienność wszelkich kombinacyi dyplomatycznych, a więc łatwo sprowadzić może taki ich układ czasowy, który okaże się nietylko dla sprawy polskiej, ale i dla sprawy odzyskania niepodległości naszej ojczyzny pomyślnym. Zapewne i to być może, że takiego układu nie doczeka się żyjące dziś pokolenie, nie jest jednak wykluczonem również, że nastąpi on dziś-jutro. A wobec takiego pomyślnego dla nas układu stosunków międzypaństwowych bylibyśmy dziś, niestety, bezradni i bezsilni, bo niezdolni do działania, nieprzygotowani do wyzyskania go na naszą korzyść.

Nie jesteśmy przygotowani nietylko do wystąpienia czynnego, ale nawet do oryentowania się w polityce międzynarodowej. Opinia publiczna u nas jest o niej błędnie, otwarcie mówiąc, haniebnie informowaną przez prasę. Nie posiadamy również ani informacyj poufnych, ani stosunków odpowiednich, któreby nam zdobycie ich ułatwiały. Tymbardziej nie mamy takich stosunków ze sferami dyplomatycznemi i stronnictwami politycznemi w innych krajach, jakie miała dawniejsza emigracya i jakie są konieczne dla rokowań poprzedzających wystąpienie czynne. Z przykrością nieraz zaznaczamy, że sprawa polska straciła charakter sprawy międzynarodowej, ale nic nie robimy dla nadania jej czy też przywrócenia tego stanowiska.

Zaznaczyliśmy już, że jesteśmy niezdolni również do czynnego wystąpienia w sprawie polskiej, do wystąpienia z bronią w ręku, gdyby zaszła tego potrzeba. Brak nam najpierwszych przygotowań w tym względzie, brak nawet świadomości, co robić w tym celu należy.

Zwracanie uwagi kół inteligentnych społeczeństwa polskiego na konieczność oryentowania się dokładnego w polityce międzynarodowej i w miarę możności brania w niej bezpośredniego lub chociażby pośredniego udziału i na potrzebę wytworzenia kadrów lub przynajmniej jakiegoś zawiązku organizacyi wojskowej, uważamy za zadanie wielkiej wagi i niecierpiące zwłoki ze względu na zmienność i przypadkowość układu stosunków politycznych międzypaństwowych.

Zdrowy instynkt polityczny ludu polskiego ujawnia się w tych rzeczach, ilekroć okoliczności tak się składają, że jedno z mocarstw, zaborczych bierze bezpośredni lub pośredni udział w wojnie czy w sporach dyplomatycznych pomiędzy kilkoma państwami. Gdy wybuchła wojna w środkowej Afryce i rozeszła się pogłoska o interwencyi, jak również teraz z powodu zamieszek w Chinach, pomiędzy ludem w zaborze rosyjskim, gdzie tradycya czynnego występowania w sprawie narodowej jest najżywszą — zaczyna się głuche wrzenie. Nasi przyjaciele polityczni w Królestwie, mający bliższą styczność z ludem, jak tylko rozeszła się wieść o zamierzonem powołaniu pod broń rezerwistów, wprost zasypywani byli pytaniami i prośbami o radę co robić: czy uciekać zagranicę, czy pozostać w ukryciu w kraju w oczekiwaniu wezwania do walki za niepodległość Polski. W przekonaniu ludu walka taka w chwili wybuchu wielkiej wojny europejskiej jest konieczną i ten lud zwraca się do inteligencyi z wiarą, że ona przecie tę ewentualność przewidziała, że ma jakiś plan działania obmyślany i przygotowany. Niestety, i inteligencya polska w ogromnej większości niezdolną jest nawet do wysiłku myśli w tej sprawie a tymbardziej do działania.

Z powodu listu o legionach polskich, zamieszczonego w numerze poprzednim, dostało się nam w *Orędowniku* ostrzeżenie, że jeżeli inteligencya demokratyczna będzie się zajmować takiemi fantastycznemi sprawami, to lud się od niej odwróci. Przedewszystkiem organ poznański ruchu ludowego nie ma ani formalnego, ani moralnego prawa przemawiania w imieniu ludu polskiego nawet jednej dzielnicy chociażby dla tego, że ten lud nie obdarzył swojem zaufaniem jego przedstawicieli. I kto wie, czy to stronnictwo, które istotnie, rozumnie i szczerze praw ludu broni, dla tego właśnie zaufania ludu zdobyć nie mogło, że w sprawach polityki ogólno-narodowej nie umie wniknąć w głąb polskiej duszy ludu, przejąć się jej nieuświadomionemi może, ale żywemi dążeniami.

Jeżeli wśród demokratycznej inteligencyi polskiej widzimy dziś chociaż na razie sporadyczne tylko objawy zajęcia się sprawą odzyskania niepodległości Polski i próby wyświetlenia sobie teoretycznego sposobów i środków urzeczywistnienia tego ostatecznego celu polityki narodowej — to niewątpliwie pierwszą pobudką było właśnie żądanie ludu wskazań praktycznych w tym względzie. Lud pojmujący politykę realnie, gdy mu się mówi o niepodległości Polski, pyta co robić, ażeby tę niepodległość zdobyć i słusznie sądzi, że ci, którzy chcą być jego przewodnikami i nauczycielami powinni mieć jakiś plan, jakiś program chociażby w ogólnych zarysach sformułowany.

RZĄD I NARÓD ROSYJSKI.

Przed półwiekiem zarówno w Europie, jak u nas pogląd na Rosyę był wyraźny i konsekwentny; uważano ją za kraj barbarzyński pod rządem również barbarzyńskim, a wpływ jej złowrogi na rozwój Europy za najpotężniejszą kolumnę reakcji pośredniej i bezpośredniej; to też ilekroć pulsować zaczynały potężniej zduszone hasła postępu i wolności, tylekroć jako prosta ich konsekwencya wysuwać się musiało hasło wojenne przeciw czyhającemu na cywilizacyę Czyngishanowi wieku 19.

Dziś zapatrywanie to należy do przeszłości; przynajmniej równolegle z niem szerzone są poglądy optymistyczne na wschodnie mocarstwo; w kolosie północy upatrują nie tylko potęgę materjalną, ale i zasługi cywilizacyjne, a przynajmniej bogate ich źródła, które niebawem trysną obficie i zadziwią starą cywilizację.

Ciekawem byłoby zdać sobie sprawę z przyczyn tej zmiany zapatrywań; za daleko by nas zaprowadziło zagadnienie podobne; wskażę jednak na najważniejszą: rozwielmożnienie się w Europie ducha handlarsko-kramarskiego wraz z obniżeniem dążeń podniośléjszych. Jeżeli więc w hasłach roku 48 brzmi niedwuznacznie pobudka przeciw caratowi, to dziś przygłusza wszelkie inne dążenia hasło pokoju. Filisterya chce pokoju, trzeba więc przymknąć oczy na drapieżną łapę caratu, nie widzieć groźby, jaką skierowuje on przeciw sąsiadom, temwięcej, że ten carat nie jest dziś gotów do akcji wojennej i w przewidywaniu większej jeszcze przewagi w przyszłości, chce się zadowolnić zdobyczami pokojowemi. W tem świetle zrozumiałym jest stosunek do Rosyi dwóch głównych stronnictw angielskich. Konserwatywne jest względem niej usposobione nieprzyjaźnie, podczas gdy liberalne za wszelką cenę szuka z nią porozumienia i przez usta swych mówców wyraża się o niej z przychylnością; fakt zdawałoby się dość trudny do wytłómaczenia.

Jednak wyjaśnienie leży na dłoni; stronnictwo konserwatywne prowadzi politykę energiczniejszą, przejęte jest więcej interesem państwowym Anglii, w razie konieczności zdecydowałoby się na wojnę z Rosyą; liberali odsuwają, jak można najdalej tę niemiłą ewentualność, nie chcą widzieć wroga w Moskalach, ztąd zaś niedaleko do wyszukiwania w nich przymiotów dodatnich; znany był powszechnie russofilizm Gladstona. „Rzecz dziwna,“ pisze baron Brunnsa do Nesselrodego, „absolutny cesarz Rosyi ma sprzymie-

rzeńców w parlamencie angielskim, tylko wśród radykałów grupy Brighta i Cobdena". (Byli to skrajni wolnohandlowcy i zwolennicy pokoju).

Zdaje się, że ta przyczyna i u nas wpływ bardzo silny wywarła na urobienie mniemań odnośnych; od roku 63 społeczeństwo nasze złamane w walkach powstaniowych wydaje pokolenia, które drżą na wspomnienie samo rozprawy orężnej ze zwycięzkim nieprzyjacielem daje posłuch tym, którzy wskazują widoki inne; w warunkach takich nawet z mikroskopem w ręku radzi jesteśmy poszukiwać u prześladowcy przymiotów dodatnich i zgodnie z zasadą *contra spem spero* oczekiwać w nim zmiany na lepsze. Dodajmy do tego pewne obniżenie nie tylko energii męskiej, ale i ideałów tradycyjnych, znaczny wpływ russyfikacyi dwóch ostatnich pokoleń intelligencyi naszej, weźmy pod uwagę rozstrój niewątpliwy niektórych państw konstytucyjnych i wiele jeszcze czynników, a zrozumiemy nie powiem możność, ale konieczność ukazania się prądu, o jakim mówimy.

Ulegając w pewnej mierze wpływowi umysłowości rosyjskiej od niej też zapożyczono główny argument; jest to rozróżnianie między rządem rosyjskim, barbarzyńskim jak to uznaje każdy i narodem rosyjskim, ubranym, dzięki idealizatorom, w przymioty najpiękniejsze, które spoczywać jednak muszą nieobjawione, wskutek ściskającej je zewsząd obręczy rządowej. Już Herzen, wskazując na ową różnicę, wprost dopuszcza się żartu z czytelnika o umyśle europejskim, znajdując w „narodzie" rosyjskim między innemi ozdobami, nawet niechęć do monarchizmu. Jakimże sposobem ten ostatni tak się ugruntował? Jest to właściwie nie monarchizm, ale dyktatura petersburgska, która ma charakter czasowy. Sofizmat ten w postaci takiej lub innej błąka się po broszurach rosyjskich rewolucjonistów. Zmarły niedawno Stiepniak oświadcza, że pod względem demokratyzmu społeczeństwo rosyjskie tylko amerykańskiemu ustępuje. Dla umysłu europejskiego rozróżnianie rządu i społeczeństwa jest nonsensem, każde bowiem społeczeństwo obowiązane jest wziąść na siebie odpowiedzialność za historję swojego narodu i za postępowanie rządu swojego, o ile z nim nie walczy. Błogim stanem rajskiej nieświadomości, a stąd nieodpowiedzialności należy obdarzać tylko konie artyleryjskie lub kawaleryjskie; te ostatnie z równą ochotą posłużą Waszyngtonowi lub Atylli, ale chyba norm tych do wielkiego narodu zastosować nie można. Zresztą trzeba zamknąć oczy na całą historyę Rosyi, aby prześlepić ten fakt, że państwo absolutne było

tam wykończone przed pojawieniem się zarodków społeczeństwa nowożytnego, że więc to ostatnie jest dziełem państwa, od niego odebrało chrzest i jest jego prawowitem dzieckiem. I reformy Piotra I., i dalsze przewroty społeczne dokonywują się z góry, naród przyjmuje te lub inne, poddając się z uległością caryzmowi, który jest najbardziej podstawową instytucyą. Bezmyślnie i z zadowoleniem powtarzają demokraci rosyjscy, że w Rosyi nigdy nie doszły do wielkiego znaczenia ani hierarchia kościelna, ani arystokracya, zapominając, że pierwsza wnosi rozdział do władzy budząc wśród podwładnych dążenia emancypacyjne, druga zaś ze swojemi prawami, społeczno-politycznemi ze swojem poczuciem godności osobistej miała ważne znaczenie, gdyż pozostawało tylko uogólnić te zasady na naród, aby dojść do pojęcia godności obywatela wobec władzy. Szlachta rosyjska staje się od Piotra takimi samymi niewolnikami dożywotnimi w służbie cara, jakimi byli względem niej chłopi; Azyata chyba może w tem upatrywać pewien „demokratyzm“ oczywiście nie w znaczeniu europejskim.

Państwo absolutne, od czasów Piotra jeszcze potężniejsze niż było, bierze na siebie aż do dni naszych poprostu wychowywanie całego społeczeństwa dla siebie i jest jedynem źródłem nowych prądów społecznych. Gdy po śmierci Mikołaja I. powiał wiatr zachodni wtenczas, coprawda via Petersburg, można się było spodziewać, że wielki czy mały krok zrobi Rosya na drodze postępu i że będzie on miał jakieś trwalsze znaczenie. Tymczasem żaden fakt nie jest w stanie rzucić tak ponurego cienia na naród rosyjski, jak późniejsze panowanie Mirotworca. Wszystkie najistotniejsze wprawdzie nie zdobycze kulturalne, ale podarunki tronu poprzedniego jak ziemstwa, reforma sądowa, organizacya uniwersytetów zostają odebrane bez najmniejszego oporu narodu, nie mówię już naturalnie o oporze czynnym, ale poprostu nie podobna wyczuć nawet objawów jakiegoś niezadowolenia, któreby ogarniało szersze warstwy.

Niepodobna nawet odgadnąć, kiedy rząd działał więcej w myśl życzeń społeczeństwa, czy nadając, czy odbierając reformy; objawy tłumnej żałoby po Aleksandrze III, według jednozgodnej obserwacyi osób mieszkających w Rosyi świadczą aż nadto, że „Mirotworec« cieszył się sympatją conajmniej równą „Oswobodzielowi“. Zupełna bierność narodu i w tym i w innych wypadkach tem da się objaśnić, że jedyną klasę w Rosyi, której opinja jest miarodajna stanowi biurokracya, do której zaliczyć trzeba armię i duchowień-

stwo zorganizowane zresztą na sposób biurokratyczny, słowem elementy *par excellence* państwowe. Szlachta została oddawna upaństwowiona.

Za Piotra miała ona obowiązek dożywotniej służby państwowej; później uwolniona od niego, praktykuje go jednak dobrowolnie aż do naszych czasów; zresztą o przeciwstawieniu jej biurokracyi mowy być nie może, skoro urzędnik 8 klasy jest ipso facto szlachcicem osobistym, a czwartej dziedzicznym, skoro zresztą niewysoki order Włodzimierza 4 klasy daje godność dziedzicznego szlachcica.

W broszurach rosyjskich emigrantów z upodobaniem podkreśla się fakt, że biurokracya z carem są na usługach burżuazyi, gdyż polityka rządowa popiera interesy tej ostatniej; jest to oczywiście nonsens; potrzebując pieniędzy państwo oczywiście popiera ekonomiczne interesy burżuazyi, ale cugle zazdrośnie trzyma w swych rękach; ci co wygłaszają podobny nonsens zapominają, że burżuazya rosyjska młodsza jest chronologicznie od burżuazyjnego kierunku, który zainaugurował Aleksander II.

Rząd dla względów ekonomicznych poprostu zafundował sobie burżuazyę z wielkim przemysłem i przed nienarodzoną jeszcze, a przynajmniej bardzo młodą oczyszczał już ścieżki.

Ta ostatnia zresztą, napychając sobie dzięki protekcyi rządu kieszenie, absolutnie nie zaprząta sobie głowy zachciankami konstytucyjnemi, a nawet pod względem towarzyskim najbogatszy kupiec, lub fabrykant usuwa się przed lada gubernatorem. Że chłopi rosyjscy tworzą naturalną i bardzo silną podporę caratu, tego nie potrzebuję dowodzić, pomimo, że wielu emigrantów rosyjskich usiłowało fakt ten niewątpliwy zaciemnić. Oczywistą jest rzeczą, że i robotnik rosyjski nie jest tem, za co mieć go chcą szablonowi rewolucjoniści, temwięcej, że w Rosyi jeszcze nie nastąpiło zróżniczkowanie na robotnika wiejskiego i miejskiego. Wydaje się nam jasne, że państwo i społeczeństwo rosyjskie doskonale przystają do siebie, tworząc całość dopasowaną. A jednak owa fikcya przeciwstawności rządu i społeczeństwa nie tylko rozgrzesza naród rosyjski za całą jego historyę; czyni ona coś więcej, pozwala bowiem wynieść go nad wszelkie inne; czyż bowiem parlamenty, a więc przedstawicielstwa narodowe nie uchwalają kredytów militarnych, czyż nie cięży na nich mnóstwo zbrodni międzynarodowych, których winien jest wprawdzie rząd, ale nie naród rosyjski Trudno wstrzymać się od uśmiechu, czytając podobne do powyższego rozumowania, a jednak stanowią one lwią część dowodzeń

Herzenów, Tkaczewów i innych postępowców rosyjskich. Zasadniczy typ ich rozpraw jest, że się tak wyrażę, negatywna idealizacya; nie mogąc nic prawie zapisać dodatniego na rachunek swojego narodu (nie mówię tu o życiu prywatnem) z tem większą gorliwością, zaznaczają, czego on nie robił.

Nie mieliśmy, -- powiadają — inkwizycyi, feudalizmu, jezuitów itd. Wprawdzie łatwo jest wykazać za kordonem, że wspomnianym zjawiskom historyi Zachodu, odpowiadały w Rosyi objawy analogiczne stokroć wstrętniejsze, a cała historya nosi ponury azjatycki charakter, ale za rzeczy te odpowiedzialny jest rząd, nie zaś naród rosyjski. Stojąc na gruncie takich zapatrywań, nie wiemy doprawdy co mamy sądzić o owym narodzie. Jeżeli jest aż tak bierny, to bez wątpienia rząd urobić mógł i jego duszę.

Jednym z owych przymiotów, które rzekomo mają obiecywać Rosyanom wielką rolę w przyszłym rozwoju społecznym jest ich demokratyzm; musimy się więc mu bacznie przyjrzeć.

Znamienną cechą radykalizmu rosyjskiego jest, że idąc bardzo daleko w dziedzinie stosunków ekonomicznych i etycznych, omija starannie sferę polityki; a znaczenie tej cechy pojmiemy przypomniawszy sobie, jak dalece rząd wgryzł się we wszelkie przyjawy życia społecznego i naznaczył je swoją pieczęcią. Przeglądając historyę ruchów 1876—81 r. widzimy, jak dalece nietylko pierwsi pionierowie, ale i późniejsi ich następcy niechętnie przystali na walkę polityczną z caratem. Z początku usiłowali go jakgdyby ignorować, prowadząc robotę w społeczeństwie. Rząd jednak, wieszając lub zsyłając do ciężnich robót działaczy, przypomniał im o swem istnieniu. Oczywistem było, że ani na jotę nie posunie się sprawa naprzód, dokąd usunięta nie będzie ta najważniejsza przeszkoda. A jednak wiadomo, z jaką trudnością przyszło rewolucyonistom rosyjskim zdecydować się na otwartą walkę polityczną, i jak prędko ustała ona zupełnie. Nawet o wznowieniu jej nie marzył już Stepniak. Mówiąc w końcu swego dziełka o przyszłości, rzucał ciężkie brzemię walki na barki chłopstwa, które swoimi żywiołowymi ruchami ma zwalić cara i doprowadzić Rosyę do nowej ery. Wogóle, poczynając od Herzena, aż do ostatnich czasów, panuje u rewolucyonistów rosyjskich lekceważenie konstytucyonalizmu jako środka postępu, lub wprost niechęć do niego. Obojętność lub niechęć względem elementarnych zasad swobód konstytucyjnych, wyrobiona przez całą historyę rosyjską ubiera się tutaj w formę najcudaczniejszych sofizmatów, gdy jeden twierdzi, że carat zabezpiecza od panowania burżuazyi, to drugi oświad-

cza, że carat jest na jej (burżuazyi) usługach, a więc zwalczać go jako siłę samodzielną nie warto, a przeciw burżuazyi zaś najlepszą bronią są strejki, które i do konstytucyi doprowadzą. Dwa te diametralnie przeciwne poglądy wypływają ze wspólnego źródła uczuciowego, z obojętności do konstytucyi i ze stanowczej niechęci do walki o nią. „Rosyjska inteligencya“ zapewnia nas jedna broszura „chwyta w lot ostatnie słowa nauki.“ Nietylko chwyta, ale i wnioski wyprowadza w swoim guście. Z doktryny materyalizmu ekonomicznego skwapliwie wyprowadzono wniosek, że kapitalizm „sam przez się wytworzy nowe formy polityczne“, współczesny kryzys parlamentarny w wielu państwach Europy doprowadza prasę rosyjską przedewszystkiem do wniosku, że niema czego zazdrościć Zachodowi. Jeżeli do tego dodamy urok polityki zagranicznej rosyjskiej, to musimy dojść do smutnego przeświadczenia, że o poważnej opozycyi względem rządu w Rosyi mowy być nie może.

W istocie nawet u Herzena lub u Flerowskiego (system trzech cesarzy) wraz z uznaniem dla Piotra Wielkiego spotykamy wyrzuty przeciw Mikołajowi I i Aleksandrowi II, że oni mogli a nie chcieli być jeszcze większymi reformatorami w dziedzinie socyalnej; ztąd już niedaleko do nadziei, że taki Piotr Wielki w przyszłości znajdzie się i drogą ukazów zrobi z „matuszki“ Rosyi wzór naśladowania dla Europy.

Drugą cechą charakterystyczną postępowości rosyjskiej jest charakter jej, że się wyrażę, eksportowy. Przytoczyłem już zdanie Stepniaka o wyższości pod względem demokratyzmu społeczeństwa rosyjskiego nad Zachodem. W istocie względem tego ostatniego Rosyanin postępowy bywa bezwzględnym krytykiem i z łatwością przychodzi mu wykazać, jak daleko tam do ideału. W porównanie szczegółowe stosunków europejskich i rosyjskich nie wdaje się i dlatego zamknąć może oczy i na baty, sowicie rozdawane chłopom przez lada ziemskiego naczelnika, na paszporty specyalne dla chłopów, na cały szereg przywilejów dla klas wyższych, przywilejów od dawna zapomnianych w Europie, które sprawiają że demokratyzm rosyjski, narówni z azyatyckim na tem tylko polega, iż wobec władzy, każdy jest niewolnikiem; pozytywnych cech demokratyzmu bardzo niewiele spotykamy w Rosyi. Oczywiście bez perspektywy porównawczej łatwo jest deklamować o marności cywilizacyi europejskiej; te rekryminacye popłyną jednym potokiem, za wymyślaniami na zgniły zachód ze strony kół rządowych i oto jest punkt, na którym radykał zeszedł się z Pobiedo-

noscewem. Teraz rozumiemy, że metą nazbyt często powtarzającą się w broszurach odnośnych, jest marzenie o odrodzeniu Europy, przez świeży, pełen sił naród rosyjski, w którym żyją popędy altruistyczne, oddawna zduszone w burżuazyjnej Europie.

Jest to nie mniej nie więcej, jak apetyt na rolę komisarza ludowego już nie w Królestwie Polskiem, ale na całym Zachodzie. Chmara barbarzyńców, „demokratycznych“, spędzonych z wszelkich krańców rozległej Rosyi »oswobodziłaby« nie tylko chłopa, ale i robotnika niemieckiego i francuskiego.

Chętce tej Herzen dał tak niedwuznaczny wyraz w liście do Lintona, że aż wywował ostrą i pogardliwą reprymendę ze strony Marksa i Engelsa dla tego „panslawistycznego belletrysty« przebranego w strój socyalistyczny. Cóż dopiero powiedzieć o dalszych epigonach, o dzisiejszych radykałach i postępowcach, którzy marzą o stanowisku „oswobodzicieli“ chłopa finlandzkiego Wszak kilka lat temu p. Wołchowski członek »rosyjskiego fonda“ nielegalnego usprawiedliwiał russyfikacyę pobrzeża Baltyckiego „oswobadzaniem“ ludności miejscowej z pod jarzma baronów niemieckich i nazywał Milutina szczerym demokratą. Widzimy więc, jak wązką miedzą oddzielony jest ten prąd od rządowego. Usuwając się od wypełnienia jakichś realnych zadań niezależnie lub wbrew rządowi, radykalizm rosyjski zasklepia się w sferze »etyki«. Jest to zjawisko *par excellence* rosyjskie. Jednostka zamiast możliwie pogrążyć się w społeczeństwo, jedyny teren działalności moralnej, raczej oddziela się od niego, sankcjonując w ten sposób atomizacyę społeczeństwa, do której dąży rząd despotyczny. Etyka ta, jak każda abstrakcya jest tak bezwzględna, że, sciśle biorąc czyni ona życie prawie niemożliwem, w praktyce więc nie obowiązuje do niczego i jest wybitnym objawem obłudy, cechującej inteligencyę rosyjską. Często słysząc w jej ustach zdania krańcowo radykalne, zaczerpnięte nieraz wprost z krytyki socyalistycznej, uznajemy tych panów za zjednanych dla pewnych haseł; otóż nikt jak Rosyanin nie umie tak oddzielać teoryi od praktyki u siebie, a wytykając wady Europy, daje poprostu wyraz głębokiej swej niechęci względem tej ostatniej.

Rozważając ewentualność straszliwej wojny europejskiej, Engels w swojej broszurze, dziś już bez znaczenia (Polityka zagraniczna rosyjskiego caratu) wyraża nadzieję, że zwycięstwo stronnictwa rewolucyjnego w Rosyi wybawi Europę od tej strasznej klęski i ureguluje w sposób sielankowy stosunki międzynarodowe. Nie potrzebuję rozwodzić się szczegółowo, jak dalece

opinja ta jest błędna; „stronnictwo rewolucyjne“ wpierw nim zwyciężyć musi chyba wogóle istnieć i reprezentować pewną siłę; mogło się tak zdawać człowiekowi, który nigdy nie widział Rosyi i był w dodatku systematycznie bałamucony przez emigrantów rosyjskich; w rzeczywistości jednak wszelkie nadzieje na rewolucyę w Rosyi, na opór »społeczeństwa« są tak samo niedorzeczne, jak wiara we wspaniałomyślność Mikołaja, lub jego następcy, który zgodziłby się dobrowolnie nadać konstytucyę.. Związek istotny faktów przedstawia nam się odwrotnie, niż w powyższem przedstawieniu rzeczy; nie zwycięztwo rewolucyi zażegna wojnę, lecz ta ostatnia, gdyby się zakończyła dla Rosyi klęską, mogłaby być punktem wyjścia do przekształcenia jej ustroju państwowego; dodam, że trudno nawet wyobrazić sobie w okolicznościach dzisiejszych jakąś inną siłę, dość potężną by módz podważyć potęgę caratu. *T. S.....*

STOSUNKI KOŚCIELNE NA LITWIE.

(*Listy otwarte księdza do księży*).

V.

SZKÓŁKI LUDOWE.

Księża jako narzędzia rusyfikatorskie w szkółkach ludowych. — Przyciąganie księży do szkółek u nas, usuwanie w Królestwie. — Czy usuwanie się księży od wykładów grozi niebezpieczeństwem religii. — Do czego prowadzi uczenie religii po rosyjsku. — Gdzie nasza szkoła religii.

Nie zdarzyło mi się słyszeć pomiędzy księżami dyskusyi co do kwestyi, czy księża powinni, czy nie powinnni wykładać religię w szkółkach ludowych u nas. Na pozór wydaje się, że w tej sprawie nie może być dwu zdań: przecież na całym świecie katolickim księża są nauczycielami religii w szkołach, a więc dlaczegożby u nas miało być inaczej, dlaczegożbyśmy mieli pozbawić szkółkę wpływu religijnego?

Dwie cechy odróżniają szkółki nasze od szkółek w innych państwach świata: 1. wszędzie szkółki są instytucyami oświaty — u nas — narzędziem polityki — »obrusienija okrain«; 2. na świecie religia wykłada się w języku, którym się dzieci modlą w domu i w kościele, u nas zaś w języku urzędowym.

Te dwie odmienne cechy tak dalece zmieniają postać rzeczy, że, gdy gdzieindziej uczęszczać na wykłady religii jest obowiązkiem kapłana, u nas jest obowiązkiem do szkółek wcale nie zaglądać, jeśli nie chcemy być narzędziami rusyfikatorskiej polityki moskiewskiej.

Rząd zrozumiał dobrze, że usunąć księży ze szkoły, znaczyłoby osłabić powagę i wpływ jej na lud; rząd pojął należycie, że słowo rosyjskie, a tembardziej słowo religijne, wygłoszone przez usta księdza, (szczególniej u nas, gdzie księża są wyrocznią dla mas ludowych), wię-

cej posłuży »obrusieniju« ludności katolickiej, niż mozolne usiłowanie czynowników-nauczycieli. Czego nie zrobi nauczyciel — »obrusitiel«, tego dokona kapłan katolicki. Odłączy katolicyzm od polskości, połączy go z rosyjskością i, co najważniejsza, przygotuje lud do słuchania kazań rosyjskich w kościele, do mówienia pacierzy po rosyjsku i do używania »Zołotych Ałtarikow«. Oswojony z wykładem religii po rosyjsku w szkółce, nie oburzy się lud nasz, nie zdziwi, gdy ksiądz odezwie się w tymże języku z ambony. Od szkoły do kościoła krok tylko jeden. A jeśli kiedy powrócą czasy Żylińskiego, to kto wie, czy lud zaprotestuje przeciwko językowi rosyjskiemu w dodatkowem nabożeństwie, jak to się działo w czasach rytuałowych lat sześćdziesiątych. Szczęściem u nas bardzo mała garstka księży-gorliwców spieszy do szkółek, ogromna większość kleru zaledwo parę razy przez zimę zagląda tam pro forma. Wprawdzie opuszczają oni lekcye przez lenistwo, brak czasu więcej, niż dla zasady, ale w danym wypadku to lenistwo i ten brak czasu jest zbawiennym, bo przeszkadza księżom naszym przykładać rąk do tego rusyfikatorskiego dzieła.

Zasługuje na uwagę okoliczność, że tenże sam rząd opiekuńczy, który u nas tak usilnie stara się o wciągnięcie księży do szkółki, w Królestwie Polskiem usuwa ich zupełnie. U nas tak gorliwy o dobro religijne uczącej się młodzieży, tam tak niedbały, a nawet wrogi. Skąd taka różnica? Ażeby dojść jej przyczyny, przypomnijmy sobie, że w Królestwie Polskiem rząd był zmuszony uznać za wykładowy dla religii język polski, a nie rosyjski, jak w »Siewiero — i Jugo — zapadnom kraje«. Ta różnica języków wykładowych jasno tłumaczy różnicę w wyborze nauczycieli religii. W Królestwie Polskiem ksiądz wykładający religię po polsku, nie byłby jak u nas narzędziem rusyfikatorskiem w ręku rządu, więc go nie potrzeba zupełnie: religię będzie wykładał nauczyciel rządowy, będzie uczył przywiązania do tronu i państwa na podstawie zasad religijnych. Słowem przebiegły, czynny rząd usuwa księży od szkółek w Królestwie dla tych samych powodów, dla których u nas przyciąga. Powinno to otworzyć oczy tym ślepym księżom, którzy dotychczas nie widzą, że rząd sprytnie używa duchowieństwa do wykonania swych planów przez szkołę.

Że rząd moskiewski ma takie plany, to nas nie dziwi, ani nie oburza, przywykliśmy do tego przez 100 lat panowania rosyjskiego; ale że biskupi nasi i duchowieństwo dali się użyć za narzędzie do tych planów, że pomagają Moskwie kręcić pętlę na szyję swego narodu, to i boli i oburza i zadziwia zarazem.

Ależ ja zapominam, że wam, szanowni przełożeni moi, i wam bracia w Chrystusie, nie chodzi o naród, a tylko o interesa katolicy-

zmu i że w imię tego interesu tylko można z wami dysputować. Zgoda! przyjrzyjmy się, ile katolicyzm zyskuje na wykładach religii po rosyjsku, albo lepiej, ileby stracił, gdyby takich rosyjskich wykładów wcale nie było.

»Nie umiałyby, powiadacie, dzieci religii«. Przedewszystkiem co do Historyi Świętej, umiałaby ją nie gorzej, gdyż obowiązek uczenia jej włożono na nauczycieli. Co zaś do katechizmu, to, o ile wiem, księża uczęszczający do szkółki, wcale go nie uczą, poprzestając li tylko na wyuczeniu po rosyjsku pacierza i tych wszystkich wyliczanek, które dzieci umieją po polsku jak: »pięć przykazań kościelnych«, »siedm św. Sakramentów« i t. d. Pytam jaki pożytek, że chłopaki nauczą się po rosyjsku tego, co już umieją po polsku? Czy to ma być z pożytkiem dla kościoła naszego, że dzieci, gdy zechcą, albo każe im rząd modlić się po rosyjsku, będą już przygotowane do tego przez własnych księży?

Księża powinni uczęszczać do szkółek, bo inaczej nauczyciele prawosławni i popi będą uczyli religii katolickiej dzieci i pociągali je ku prawosławiu«. Są to tylko frazesa straszno brzmiące dla ucha katolickiego, w rzeczywistości rzecz się ma mniej niebezpiecznie, a nawet zupełnie bezpiecznie. Nauczyciele, jak mówiłem już, uczą tylko Historyi Św., która przecież katolickim zasadom nie grozi, bo jest taką samą u nas jak i u prawosławnych. Co zaś do popów, to nie wiem, czy jest choć kilka przykładów nauczania przez nich dzieci katolickich. A jeżeli jest, to spustoszenia wielkiego w kościele nie zrobią, gdyż lud nasz, naturalną siłą rzeczy, widzi w popach przedstawicieli wrogiej nam religii i wrogiego rządu, nie ma do nich zaufania i wpływom ich religijnym nie ulega. Zresztą można w ostateczności dla zneutralizowania ich rzekomego wpływu ograniczyć uczęszczanie księży tylko do szkółek wziętych pod wpływ propagandy popiej, a takich znajdzie się może kilka zaledwie.

Mojem zdaniem, nie opuszczanie lekcyj religii, lecz gorliwe odwiedzanie ich przez księży, jest szkodliwe dla katolicyzmu, gdyż rosyjski wykład religii usuwa jedną z różnic zewnętrznych pomiędzy prawosławiem a katolicyzmem. W pojęciu ludu polskość tak się zrosła z katolicyzmem a rosyjskość z prawosławiem, że chłop zapytany: »jakiej jesteś wiary«, odpowie: »polskiej«, jeśli jest katolikiem, a »ruskiej«, jeśli jest prawosławnym. Łączenie więc religii katolickiej z rosyjskością, dokonywane w szkółkach, przez księży uczęszczanych, jest zniesieniem jednej z zapor pomiędzy naszą wiarą a panującą — zewnętrznem upodobnieniem i zbliżeniem katolicyzmu do prawosławia. Pytam: komu — nam, czy im wyjdzie na pożytek takie zbliżenie?

Zbrodnią przeciw religii, popieraniem rządu w wynaradawianiu

mas jest wykładanie religii po rosyjsku w szkółkach ludowych. Przygotowanie do pierwszej spowiedzi, do pierwszej komunii świętej — oto lekcye religii dla dzieci naszych. Katechizacye niedzielne w kościele — oto szkoła religii dla ludu naszego. Tylko taka szkoła nam pozostała, w niej zużytkowujmy naszą gorliwość religijną o dobro ludu i kościoła naszego. A jeśli już urzędowy papier biskupa nakazuje nam odwiedzać szkółki ludowe, to odwiedzajmy je parę razy w ciągu zimy, nie więcej, i poprzestańmy na religijnej pogawędce z dziećmi w języku ludowym: t. j. litewskim na Litwie, — białoruskim na Białorusi. Wymówić się od lekcyj u nas, gdzie taki brak księży a nawał pracy ogromnej, bardzo łatwo brakiem czasu i sił, co zresztą nie będzie kłamstwem, gdy te godziny, którebyśmy spędzili w szkółce, poświęcimy na nauczanie dzieci w kościele.

VIII.

CHCIWOŚĆ KSIĘŻY.

Targ pobożny. — Klasyfikacya ślubów. — Zysk ze spowiedzi. — Zachęta do mszy składkowych. — Reszta. — Krzyże cmentarne. — Wizytacya parafi i (kolenda). — Pracowitość. — Zrozumienie ducha słów Chrystusowych. — Ubóstwo i samotność ascetyczna. — Gościnność. — Przygoda, wywołująca śmiech i łzy.

Na progu plebanii staje kobieta zapłakana, wita proboszcza głębokim ukłonem. »A co powiesz?«, pyta sługa Boży. »Mąż umarł, ile ojciec duchowny każe zapłacić za pochowanie?« — Czyż nie wiesz, tyle co i wszyscy«. — »Ojcze duchowny, dzieci drobne, mąż długo chorował, lekarstwa, doktory dużo kosztowali«. — »St! co tam piszczysz, babo, znalazłaś na doktorów, a czyż kościół gorszy?« »Prawda, ojczulku, na kościół to tak jak dla Boga, nie trzeba żałować, ale cóż ja biedna poczne, mam tylko trzy ruble i te pożyczone«. »Masz gospodarstwo, masz krowy, możesz pożyczyć jeszcze«. Podobne dyalogi pomiędzy pasterzem a owieczkami nie należą do wyjątków. Targi o pogrzeby i inne posługi religijne odbywają się iście po żydowsku. Chciwość i chłód bezlitośny wieje od tych żywych wcieleń ewangelicznej miłości bliźniego. Ojcowie duchowni mają zwykle dużo wiadomości pożytecznych: wiedzą ile dziewczyna wnosi posagu, umieją prędko obliczać sobie procenta. Umieją klasyfikować śluby w ten sposób, że jedne pary narzeczonych stają do ślubu u ołtarza, inne u drzwiczek wiodących do presbiterium, zależnie od tego, ile za ślub zapłacą. Tak się zaznacza równość bogatych i biednych wobec Boga i kościoła.

Konfesyonał, ten trybunał pojednania z Bogiem służy nieraz za narzędzie oszczędności lub dochodów proboszczowskich. Za pokutę lub restytucyę spowiednicy każą kłaść określoną ilość funtów świec na ołtarz, lub pieniędzy do skarbony. Czyż nie jest to wyzyskiwanie nawet po-

kuty grzesznika dla własnej kieszeni? Wybaczcie, bracia w Chrystusie, że się ośmielę wam zaproponować naznaczanie ofiar u spowiedzi na rzecz biednych, którzy nie wiele mają chleba, a wstydzą się ręki wyciągać, którzy, nie mając grosza na lekarstwa, przedwcześnie osierocają swe dzieci. Takich jest moc w każdej parafii wiejskiej i miejskiej; to są nędzarze biedniejsi od żebraków, bo wstydzą się żebrać. Czyim obowiązkiem jest wyszukać ich i podać rękę miłosierną? Czy nie naszym?

Znam filary kościoła, co usilnie zalecają swym owieczkom msze składkowe; dowodzą oni, że do takich mszy zbiorowych przywiązane są szczególne łaski, że nie każdy przecie może zdobyć się na mszalną obligacyę, a drobnemi dawkami mogą się złożyć na mszę św., i dzień będzie oznaczony i ołtarz. Trudno, zwłaszcza dewotkom, oprzeć się takim pobożnym pokusom, gorliwie krzątają się koło zbierania na mszę składkową i dostarczają tym sposobem swym przewodnikom duchowym pinguia stipendia.

Zwykłą jest u nas rzeczą, że ksiądz po otrzymaniu rubla za chrzest lub zapowiedzi nie daje reszty; bierze monetę, dziękuje i robi minę, jak gdyby był pewny, że dający nie czeka reszty. Taka pewność odbiera chłopkowi odwagę, podrapie się biedak w głowę i z miną zakłopotaną wychodzi z plebanii, nie upomniawszy się o swoje.

Pewien kapłan zaskoczony niespodzianie papierem tranzlokacyjnym, nie wiedział, co ma począć z krzyżami obalonymi na cmentarzu. Zostawić — szkoda. Zużytkować na opał — nie ma czasu. Więc sprzedać? Sprzedał żydom z pobliskiego miasteczka.

Wizyta parafialna, czyli tak zwana u nas, »kolenda«, czyż nie zeszła na narzędzie naładowywania worków i kieszeni kapłańskich? Jeśli bracie, nie masz za obowiązek posiedzieć trochę w każdej chacie, porozmawiać, zapytać o biedy, kłopoty każdego. przygarnąć i ośmielić dziatwę, to lepiej zaniechaj kolendy. Jeśli pieśń święta na ustach, krzyż Chrystusowy w ręku ma służyć tylko ku wybieraniu dziesięcin, nie stawaj na progu chat, dworków lub kamienic. Wielkość parafii nie daje prawa do pospiechu, można kolendę rozłożyć na dwa i trzy lata. Zamęczacie się na śmierć! Objeżdżacie dziesięciotysięczną parafię co rok! Cóż dziwnego, że brakuje czasu na spowiadanie, na przygotowanie się do nauki. Szkoda naszego cennego zdrowia! Święta, rzadka żarliwości!... »Zelus domus tuae comedit me!«

Ten »zelus« budzi w nich niezadowolenie z małej parafii. Oni chcą szerszego pola pracy. »Pasterzu, mówią do biskupa, ja mam siły i zdrowie, ja chcę pracować, a tu nie ma co robić na tak małej parafii«.

A ciekawymi zapewnie byłyby te zatargi przy tranzlokacyi pro-

boszczów o każdy zamek we drzwiach, o każdy garniec zboża, garść siana, zatargi, opierające się aż o konsystorz.

»Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do królestwa niebieskiego«, powiedział Chrystus Pan. Księża nasi zapamiętali dobrze te słowa; z całem poświęceniem się sług Bożych, usuwają z drogi wiernych bogactwa, te zawady do nieba; z narażeniem własnego zbawienia troszczą się o ułatwienie drogi do nieba duszom sobie powierzonym: »Dobry pasterz duszę swą kładzie za owce swoje«. Zbawiciel nasz powiedział: »Paś owce moje«, ale zapomniał dodać i »strzyż je«; lecz domyślni księża nasi uzupełnili czynami to, czego Jezus Chrystus nie domówił i strzygą porządnie swe owieczki. Owieczka przecie na to, żeby ją strzyc. A jeśli która mniej pokorna, ukłuta do żywego nożycami, zabeczy tak głośno, że głos ten dojdzie do uszu arcypasterza, to skarga ta najczęściej ma ten skutek, że krnąbrna owieczka zostaje wyklętą z ambony, dostaje batem i nadal już głosu nie podnosi.

Rodzoną siostrzyczką chciwości jest skąpstwo. W mieszkaniu takiego dusigrosza wszystko nosi cechy prawdziwego ubóstwa, począwszy od sutanny, kończąc na umeblowaniu, dekoracyi mieszkania. Ten leżący na pieniądzach sknera, kryje się pod maskę ubóstwa ewangelicznego, a nie tylko ubóstwa, lecz i samotności ascetycznej. Gorliwie pilnuje parafii, nigdy na świat Boży nie wyjrzy. Jak prawdziwy anachoreta zrywa ze światem, nawet z kolegami, ze wszelkiem towarzystwem. Naiwni schylają czoła przed taką samotnością, ani domyślając się, że jest ona tylko skutkiem zdziczenia, zabicia wszelkich uczuć ludzkich — społecznych, skutkiem tego chorobliwego stanu psychicznego, w którym człek lęka się ludzi, nie ufa, nie może śmiało w oczy spojrzeć.

Nie odwiedzaj kolego takiego samotnika: na widok twój dozna ciosu, jakby mu piorun u nóg spadł; uspokoi się dopiero wówczas, gdy powiesz, żeś na chwilę zajechał i nocować nie będziesz. Gościnność budzi się u nich tylko dla sprawnika, asesora, żandarma — wogóle urzędnika moskiewskiego. Tu nad skąpstwem i dzikością przeważa tchórzostwo. Aż włosy mu na głowie powstają, oddech w piersi zamiera na widok błyszczących guzików i gwiazdek czynowniczych. Zwykłych gości można pozbyć się chociażby chłodnem przyjęciem, ale te figury moskiewskie w uniformach są niebezpieczne, trzeba z niemi żyć dobrze i gościnnie podejmować.

Kolega mój ksiądz udał się w dalszą kilkunastomilową podróż. Droga była zbyt daleką, żeby ją można było odbyć w jednym dniu, tembardziej, że dzień był upalny. O zmierzchu podróżny zawrócił do spotkanej po drodze plebanii w nadziei przenocowania. Sposób przywitania i wyraz twarzy gospodarza był tak wymowny, że podróżny ksiądz

zrozumiał, iż noclegu tu nie znajdzie. Po krótkim odpoczynku dla koni i zapewnieniu gościnnego proboszcza, że droga dobra i nawet w nocy pewna, udał się w dalszą podróż. O pół wiorsty od plebanii miał możność sprawdzenia zapewnień plebana o dobroci drogi; wpadł z końmi do wyrytego ulewą parowu. Przekonawszy się, że kości koni i własne są całe, jedzie dalej. Droga górzysta, nieznajoma. Postanawia przenocować w pierwszej spotkanej wiosce, ale wioski nie było. Szczęściem, znajduje karczmę. Rozbudzony senny żyd zmierzył księdza wzrokiem od stóp do głów i powiedział, że miejsca nie ma. Widocznie wziął podróżnego za osobistość przebraną, i podejrzaną; czyż mógł bowiem przypuścić, że prawdziwy ksiądz będzie szukał noclegu w brudnej karczmie, mając po drodze kościół i plebanię?

Podróżny nasz zmuszony był zanocować na skraju pierwszego spotkanego lasu. Na szczęście noc była ciepła, lipcowa, pogodna. Łono natury go przygarnęło. Pod otwartem gwiaździstem niebem, śród woniejących sosen, na kobiercu z mchu i kwiatów leśnych legł czekać jutrzejszego świtu. Opowiadał mi w kilka tygodni potem, że zanim sen skleił znużone powieki, cisnęły się mu do głowy refleksye na temat gościnności i ludzkości braci w Chrystusie. W rezultacie nie rzucił na nich kamieniem, nie oburzył się, lecz uczuł litość dla tych skąpców-odludków. Nieszczęśliwe to istoty: nikogo nie kochając i przez nikogo niekochane, wloką swój marny żywot bez pożytku dla ludzi, bez żadnej moralnej pociechy dla siebie, aż skonają w opuszczeniu, okradzeni przez służbę i bliższe otoczenie.

IX.

LITERA BEZ DUCHA.

Pogański Chrześcijanizm. — Parę typowych przykładów. — Bigoterya albo dewoterya. — Prawdziwa pobożność. — Wolnomyślny religijniejszy niekiedy od świętoszków. — Z dewocyą łączy się młodość księży i smarowanie tłustego połcia. — Kilka typowych przykładów pobożności księży. — Ich rzemieślnicza religijność. — Skąd lud czeka Zbawienia? — Upadek państw katolickich. — Bądźmy szczerzy. — Gdzie szukać lekarstwa.

Pobożność naszego ludu nazwałbym chrześcijańskim poganizmem lub pogańskim chrystianizmem. Obrzędy religijne przestrzegane są dosyć skrupulatnie, a w życiu — duch pogański. Lud chodzi do kościoła, spowiada się, odmawia codziennie pacierze, skrupulatnie obserwuje posty, a jednocześnie pełen wzajemnej nieżyczliwości, cieszy się z niepowodzeń bliźniego, nie szanuje cudzej własności, podżeganiem sieje niezgodę w sąsiedztwie, kłótnią i przekleństwem piekło robi w domu. Przeciętny chłop nasz martwić się będzie różańcem straconym, splunięciem po ko-

munii, ale bez skrupułu wciśnie się na cudzą łąkę, niwę, las, okradnie brata w gumnie, świadczy lub sądzi fałszywie w gminie za kieliszek lub rubla, pieniędzy bez świadka pożyczonych nie odda, wdowę sierotę skrzywdzi i nikt z sąsiadów nie stanie śmiało w obronie słabszego, 1°. bo obojętnym jest na cierpienia bliźniego, 2° szanuje tylko siłę.

Pewien parobek ukradł połeć słoniny, ale ponieważ był to piątek, nie jadł jej ani tego ani następnego dnia, dopiero w niedzielę zaczął spożywać owoc swego złodziejstwa. — Inny znowu złapany został z bydłem w cudzej niwie, z różańcem w ręku i modlitwą na ustach. To są dwa prawdziwie typowe przykłady pojęć moralnych naszego ludu. Forma bez treści, łupina bez ziarna, litera bez ducha. A przecież lud ten nie należy do jakichś tam niedowiarków, to lud pełen wiary, gotowy życie swe oddać za religię, a jednak tak nierozwinięty moralnie. Etyka więc nie zawsze idzie w parze z dogmatyką, chociaż każdy prawie ksiądz uporczywie twierdzi, że moralność ma źródło tylko we wierze świętej.

Weźmy teraz kwiat pobożności naszej swojskiej rodzinnej — dewoterye. Dewotki najmniej raz na miesiąc odbywają spowiedź, przystępują do częstej komunii, chodzą ze spuszczonemi oczami, mówią głosem pokornym, mają na sobie różańce, szkaplerze, paski święte, przy sobie — duże książki do nabożeństwa, chodzą od kościoła do kościoła, nie opuszczą odpustów, nabożeństw uroczystych, lecz na tem koniec pobożności. Pełne gniewu świętego na bezbożnych braci, mężów, sąsiadów, na księży nie chcących ich co tydzień spowiadać, na siostry duchowne, które potrafiły zaskarbić więcej łask u ojczulka duchownego, mają na pobożnym języczku, uświęconym przez tyle modlitw, dużo pobożnych ploteczek i świętych potwarzy o bezbożności ludzkiej. Pobożności czynnej, przenikniętej miłością Boga i bliźniego, nie znajdziesz w nich ani śladu.

Dopóki dewotki nasze nie zajmą się pocieszaniem smutnych, wyszukiwaniem nędzarzy i niesieniem im pomocy duchowej i materyalnej; dopóki nie poświęcą się nauczaniu ciemnych i ubogich dzieci miejskich, czy też wiejskich, dopóki nie poczują się w obowiązku szerzenia pism i książek ludowych, słowem dopóki obok modlitwy nie postawią czynu, obok litery — ducha, dopóty wszyscy światli chrześcijanie będą uważali dewocyę taką, jaką jest obecnie, nie za chrześciańską, lecz za karykaturalną, talmudyczną.

Muszę tu wspomnieć nawiasem o jednej okoliczności tyczącej się dewotek, mianowicie: dlaczego w gronie pobożniś najczęściej widzimy młode twarze i dlaczego na ojca duchownego wybierają one zwykle młodego i nieszpetnego księdza? Dlaczego staruszkowie nie kwalifikują

-się na przewodników po drodze doskonałości chrześciańskiej? Gdy się patrzy na takie zjawisko, mimowoli cisną się do głowy takie myśli: gdyby zamiast kapłanów zasiadały w konfesyonałach nadobne kapłanki, to kto wie, czy nie więcej mielibyśmy wówczas dewotów, niż dewotek; kto wie, czy pod maską miłości ku Chrystusowi nie kryje się jakieś inne może nie uświadomione, ale nic wspólnego z pobożnością nie mające uczucie do niewinnego jak aniołek (?) księżulka. Afekt cór duchownych objawia się w obfitych prezentach, jak np. tłuste obligacye, bogate komże, stuły i ornaty; słoje najwyborniejszych konfitur, wspaniałe torty, wyborowe szynki, sery etc. (o bukietach, abażurach, dywanach, serwetach zamilczę). Pobożność prawdziwa kazałaby księdzu tych darów nie przyjmować i ofiarność cór pobożnych skierować ku prawdziwej tak dziś rozwielmożnionej nędzy. Prezenta te to nie bogobojność, lecz smarowanie tłustego połcia, szczególniej u nas, gdzie duchowieństwo dzięki swego rodzaju pobożności mas i ogromnym parafiom uposażone, jak nigdzie na świecie.

Przyjrzyjmy się teraz pobożności księży. Pewien kapłan przybyły do dworku obywatelskiego dla ochrzczenia dziecka, wyniósł się natychmiast, jak tylko po dokonaniu obrzędu sakramentalnego rozpoczęto tańce. «Niedowiarki, zawołał w świętym gniewie, nie umiecie uszanować olejów św». Tak skrupulatne sumienie nie przeszkodziło jednak obdzierać niemiłosiernie i bezwstydnie swoich parafian i kłamać bezczelnie przed kratkami sądowemi, przed które został pociągnięty z powodu zatrzymania zapłaty rzemieśln.kowi. — Inny znowu ksiądz bardzo gorliwy, uważany przez zwierzchność za filar kościoła, tak dalece strzeże swej niewinności, iż w plebanii jego niema żadnej kobiety, nawet krowy doją mężczyzni ten jednak asceta jest istnym katem dla swych wikaryuszów: traktuje ich jak niewolników, trzyma przy progu, nie prosi siadać, gdy przyjdą za interesem, zabrania zawierać znajomości, każe lokajowi śledzić, kto był u wikarego, od czasu do czasu przychodzi sam rewidować książki i pisma w mieszkaniu wikaryusza. Ten, niby naśladowca Chrystusa, udaje arystokratę, nie umie jeździć bez karety, bez lokaja i furmana w liberyi, a gdy poczciwy ojciec siermiężnik ośmielił się przekroczyć arystokratyczne progi synalka, ewangeliczny kapłan kazał mu natychmiast wyjeżdżać i więcej już się nie pokazywać.

Przeciętny ksiądz nie zaniedbuje brewiarza, skrupulatnie wypełnia obsługi i przepisy obrzędowe; gdy jednak wejrzymy głębiej w jego życie i ducha, to zobaczymy, że nie ma najmniejszego współczucia, nie zdobędzie się na słowo pociechy dla sierot i płaczących, pożałuje kilku rubli na leczenie chorej matki lub ojca drobnych dzieci, nie da pomocy zostającemu w położeniu bez wyjścia chociaż mała pożyczka ustrzegłaby biedaka

od licytacyi, przegrania słusznej sprawy, od nędzy: nie dba zupełnie po rzemieślniczem wypełnieniu obowiązków ani o moralność, ani tembardziej o oświatę swoich parafian. Ksiądz-samolub, od którego wieje chłód bezlitośny, to typ naszego duchowieństwa. Skrupulatnie przestrzega litery kościelnej ale nie ma ducha ewangielicznego, modli się ustami, a nigdy czynem.

Pytam, skąd wierni wyrobią w sobie ducha miłości bliźniego, stanowiącego podstawę nauki Chrystusowej, kiedy ducha tego nie widzą w zastępcach Chrystusa? Cóż dziwnego, że ciemne, a nawet inteligentniejsze warstwy ludności zasadzają pobożność na formułkach i praktykach obrzędowych, kiedy przedstawiciele idei Chrystusowej stali się urzędnikami kościelnymi, formalistycznie li tylko wykonywującymi literę prawa, a nie mają jego ducha.

Pobożne masy wierzą, że błogosławieństwo niebios i szczęście pozagrobowe zdobędą skuteczniej za pomocą zakupionej mszy św., ofiar pieniężnych, pielgrzymek do miejsc cudownych, postów, odpustów i rozgrzeszeń sakramentalnych, niż za sprawą własnego udoskonalenia moralnego. Często daje się słyszeć zarzut, że prowadzimy wiernych do nieba za pieniądze; modlitwy, niektóre sakramenta, odpusty, cudowne obrazy, nabożeństwa wszystko to są środki — dla wiernych dla zdobycia nieba, — dla księży do naładowania kieszeni. Tak mówią bezbożnicy. Nie zadamy im kłamu, dopóki obok modlitwy nie postawimy miłości, obok słowa — czynu, obok obrządków, odpustów i sakramentów — bezinteresownego poświęcenia się i wyższości moralnej.

Uwagę świata uderza upadek państw katolickich. Par excellence katolicka Polska już sto lat temu znikła z mapy geograficznej. Katolickie Włochy stały się siedliskiem anarchistów i nędzy ekonomicznej, pobite przez dzikie hordy Menelika. Najbardziej przywiązana do kościoła i Jego Głowy Hiszpania, straciła przed kilku laty olbrzymie kolonie, zostawiając w nich półdziką ludność i wspomnienie kilkowiekowego barbarzyństwa i wyzysku. Przodująca jeszcze do niedawna światu Francya, ta pierwsza córa kościoła, stała się klasyczną ziemią upadku publicznych i prywatnych obyczajów. Słaby przyrost ludności, wyradzanie się fizyczne, upadek moralności nie wróżą świetnej przyszłości ojczyźnie św. Ludwika. Katolicka Austrya coraz bardziej pozostaje w tyle po za innemi państwami. A w nowym świecie? Brazylia drzemie w ciemnocie, lenistwie i zepsuciu. Ciekawą statystykę podaje »Le temoignage» o rzeczypospalitej »Equador«, gdzie czwarta część majętności w kraju należy do biskupów; na 150 mieszkańców 1 kościół, na 10 mieszkańców 1 zakonnik lub zakonnica, świąt obchodzi kościoł 272 na rok. Mimo to na 100 dzieci — 75 nieprawych.

Fakta powyższe uderzają jeszcze bardziej, gdy państwa katolickie zestawimy z protestanckiemi; gdy tamte rozprzęgają się moralnie i politycznie, protestanckie (Niemcy, Anglia, Stany Zjednoczone) rosną w potęgę, wpływy, znaczenie, zagarniają coraz większe obszary Azyi, Afryki Ameryki i Australii pod posiew nauki ewangielickiej. Zdawałoby się, że nad narodami katolickimi niewidzialna ręka Boża wypisała: »Mane Tekel Fares.» Ponieważ jednak wierzymy, że bramy piekielne nie zwyciężą naszego kościoła, musimy przypuścić, że mu przybędzie na pomoc jaka reforma, która doleje krwi, doda życia i sił choremu na anemię organizmowi katolickiemu. Zgroza i oburzenie święte przejmuje was, kapłani na księdza, co śmie pisać takie o swym kościele niepochlebne rzeczy. Dosyć już tego ukrywania niemocy przed swoimi i przed obcymi! Nie bądźmy tym ptakiem, co na widok niebezpieczeństwa, chowa głowę w skrzydła, zamyka oczy i sądzi się być bezpiecznym. Lepiej poddać się bolesnej operacyi, zażyć gorzkich lekarstw, niż z obłudnem wmawianiem w siebie »wszystko jest dobrze!» drzemać w błogiej bezczynności i przewlekać chorobę i niemoc.

Przyczyną niemocy zdaje się być bezduszny formalizm i rutyna. Lekarstwo zawiera się w usunięciu przyczyny, znajdziemy je w dwu wyrazach; światło i miłość. »Jam jest światłość świata». »Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego.» Chrystus Pan oświecał i kochał. On wzorem naszym. Jak kochamy, widzieliśmy w dwu listach ostatnich, jak świecimy, czyli oświecamy, zobaczymy w następnym.

X.

CIEMNOTA.

Ciemności egipskie i jej przyczyny. — Osłabienie fizyczne wskutek złych warunków zdrowotnych jest jedną z przyczyn ciemnoty. Wrogie usposobienie względem nauk świeckich. — Parę przykładów. — Następstwa ciemnoty. — Jak biskup nasz popiera żądnych wiedzy. — Głosy biskupów. — ks. Müller. — Ksiądz pewien bardzo ześwieczczony.

Śmiało twierdzę, że ciemności egipskie panują w głowach naszego duchowieństwa. Nizki cenzus naukowy przed seminaryum, ciasny program w seminaryum, marny stan akademii duchownej i, co zatem idzie brak światłych, wszechstronnie wykształconych profesorów: oto przyczyny ciemnoty naszego duchowieństwa.

Do seminaryum wstępują przeważnie ludzie, mający przed sobą wszystkie drogi zamknięte. Wydaleni za nieuctwo z gimnazyum; niechcący lub nie mający środków do skończenia gimnazyum; przeznaczeni jeszcze w dzieciństwie na księży synowie organistów, zakrystyanów lub zamożnych włościan litewskich; chcący uniknąć uciążliwej po-

winności wojskowej; wszyscy tacy zdobywają jako tako 4-ro klasowe świadectwo i walą na księży. Oto jest powołanie i przygotowanie do zawodu kapłańskiego. To stałe prawidło, o wyjątkach nie mówię. Nie darmo ktoś złośliwie-dowcipnie nazwał seminaryum, «refugium asinorum.» Dosyć spojrzeć na kandydatów do stanu duchownego, być obecnym przy ich wstępnym egzaminie, aby się przekonać, że nie ma tu materyału na światłych księży. Cztery lata w seminaryum to czas za krótki, aby można było takich nieuków głębiej rozwinąć, szczególniej przy profesorach pozbawionych wszechstronniejszego wykształcenia i zdolności pedagogicznych. Seminaryum, zakrzepłe w średniowiecznym scholastycyzmie strzeże pilnie, by jaśniejszy i świeższy promień nauki współczesnej i wiedzy, nie przedarł się do umysłów młodocianych. Jako przeszkodę do rozwoju umysłowego należy tu uważać najgorsze warunki zdrowotne seminaryum: ciasne cele, małe sale naukowe, zaduch, brak gimnastyk i ruchu. Raz na tydzień odbywana przechadzka nie jest wstanie zneutralizować powyższych ujemnych warunków. Dla organizacyj słabszych zbyt rzadka i zbyt przewlekła i forsowna przechadzka zamiast zdrowia przynosi chorobę: katary nadmierne, zmęczenie i w następstwie bezsenność, której wielu doświadcza w nocy po przechadzce. Nie mogąc zasnąć wcześniej jak o godz. 10-ej, 11-ej, zmuszeni wstawać o 5-ej, cały dzień czują się znużeni i senni. Wydrzemią się na lekcyach. wieczorem, do 11-ej zasnąć nie mogą. i tak ciągle drzemaniem w salach lekcyjnych lub celach organizm wynagradza brak snu nocnego. Sądzę, że racyonalniej byłoby jednorazową na tydzień przechadzkę rozdzielić na dwie i wstawanie o 5-ej przenieść na 6-tą godzinę, jak w czasie wakacyjnym. Może taka zmiana pociągnąć za sobą pewne trudności w rozkładzie czasu i lekcyj, ale rzecz tak ważna, jak zdrowie i świeżość umysłowa, powinna być uwzględniona nasamprzód i przedewszystkiem.

Z osłabieniem sił fizycznych, słabną i duchowe. Dziś już śmiesznie i naiwnie brzmi średniowieczna maksyma: dla wzmocnienia ducha osłabiajmy ciało. Pomiędzy duchem a ciałem powinna zachodzić zupełna harmonia; rozwijanie jednego kosztem drugiego jest zabijaniem obu. In corpore sano mens sana, mawiali Rzymianie, a spółczesna psychofizyologia dowiodła, że mieli zupełną racyę. Osłabieni fizycznie (dosyć spojrzeć na twarze blade kleru) przez złe warunki zdrowotne i hygieniczne, klerycy nie mają dość sił nerwowych do produkcyjnej pracy umysłowej, wynoszą z seminaryum zarodki chorób gardłowych, piersiowych, żołądkowych, nerwowych, które prędzej się rozwijają, niż ziarenko prawdy i dobra. Nic dziwnego: mają lepsze potemu warunki.

Półpismienny, że tak powiem, przed seminaryum, znudzony su-

chymi, opartymi na systemacie kuciowym (pamięciowym) wykładami, osłabiony fizycznie, młody lewita nie wynosi z seminaryum ani zamiłowania do wiedzy, ani podstaw do jej zdobycia. Luki wykształcenia kościelnego żądniejsze wiedzy umysły uzupełniają już na parafii. O samokształceniu w naukach świeckich nikomu prawie na myśl nie przychodzi. Odgrodzeni murem chińskim od najnowszych wyników wiedzy ludzkiej w seminaryum, i w późniejszem życiu nie tylko nie uważają sobie za obowiązek poznać historyę i literaturę swojską i powszechną, nauki społeczne, ale uważają je za niepotrzebne, a nawet szkodliwe dla kapłana, jeśli nie są traktowane w duchu teologicznym t. j., jeśli nie są *ancilla theologiae*.

Kalif Omar po zdobyciu Aleksandryi zdecydował los sławnej biblioteki w ten sposób: «Albo w tych książkach jest to, co i w koranie, albo to, czego tam niema; w pierwszym razie są niepotrzebne, w drugim — szkodliwe, — więc w każdym razie trzeba je spalić.« Ow bohater islamu przypomina mi większość naszych księży. Oni podobnież rozumują, zamieniając wyraz »koran« na «teologia».

Niektórzy księża zwabieni tanioścją »Biblioteki dzieł wyborowych», zaprenumerowali to wydawnictwo, ale, przekonawszy się, że nie daje ono żywotów świętych, ani ojców kościoła, ani historyi kościelnej, ani rozmyślań duchownych, zaniechali dalszej prenumeraty, machnąwszy lekceważąco ręką: »Et! same bajki, głupstwa, albo bezbożne książki!» Jeden nawet, jak mnie wiadomo, a było ich zapewne więcej, wyczytawszy w „Przeglądzie katolickim“, że »Psychologia rozwoju narodów» (w Bibliotece dzieł wyborowych) odznacza się duchem wolnomyślnym, niezgodnym z teologią, odesłał w świętym ferworze księgę napowrót do redakcyi, by nie profanowała (księga nie redakcya) mieszkania kapłańskiego.

Udałem się z wizytą do sąsiada proboszcza; nie znalazłszy gospodarza w domu, chciałem skrócić sobie czas czytaniem. Rozejrzałem się dokoła, nigdzie ani książki, ani czasopisma, ani gazety. Przez drzwi w sąsiednim pokoju spostrzegłem szafkę oszkloną, z radością zbliżyłem się do niej i widzę masę. . . . . szklanek, spodków, kieliszków, parę talij kart. Zwracam się do służby z zapytaniem, czy nie wie, gdzie książki lub gazety proboszcza. Dowiedziałem się, że żadnego czasopisma proboszcz nie trzyma, książki zaś leżą w komorze. Poszedłem tam za służącym. Pomiędzy pakami, paczkami, łachmanami, starymi rupieciami, pod połamaną kanapą leżała kupa bezładnie rozrzuconych książek. Były to podręczniki seminaryjskie, okryte grubą warstwą kurzu, niektóre odarte z okładek. Później się dowiedziałem z ust samego proboszcza, że z książek owych korzysta tylko syn zakrystyana i to w ten sposób, że odrywa

okładki i obraca je na oprawę książek do nabożeństwa faworyzowanym dziewczętom miejskim. Tych parę przykładów illustruje dosadnie życie umysłowe naszych przewodników do nieba. Z ciemnoty płynie ciasnota pojęć, brak poczucia obowiązków społeczno-obywatelskich, które zjawia sie tylko na pewnym wyższym poziomie umysłowym. Z ciemnoty płynie uległość i tchórzostwo duchowieństwa wobec najezdniczego rządu. Ciemnota jest przyczyną, że kazania nasze drukowane i niedrukowane, tak są naszpikowane zmysłowymi cudami, pobożnymi baśniami, ku zbudowaniu i zastraszeniu prostaczków i naiwnie pobożnych. Ciemnota wytworzyła bezduszny formalizm religijny, pobożność bigoteryjną, opartą na formułkach i obrzędowości zewnętrznej. Obskurantyzmowi też zawdzięczamy, że mamy albo Bilakiewiczów, gotowych przywrócić tortury i stosy średniowiecznej inkwizycyi, albo tylko dobrych ekonomów, karciarzy, sybarytów, amatorów koni i zbieraczy mamony.

Światła, światła i jeszcze raz światła nam potrzeba i to światła wszechstronnego, światła jak najwięcej! «Na głupców i Duch św. nie zstępuje», powiedział jeden z byłych rektorów seminaryum. Złote są to słowa! Nawet teologia moralna radzi wybrać raczej światlejszego spowiednika, niż pobożniejszego a ciemnego.

O potrzebie podniesienia wykształcenia teologicznego mówić z bytecznie, o tem chyba wiedzą biskupi, chociaż nie wszyscy. Nasz, naprzykład, Arcy-pasterz nie uwolnił jednego z księży na studya teologiczne za granicę (zdaje mi się, do Fryburga), chociaż ten czuł w duszy głos, wzywający ku wyższemu wykształceniu. Za podstawę do odmowy posłużył pasterzowi brak księży. Na prosty rozum, zdawałoby się, że w dziedzinie ducha nie ilość, lecz jakość przeważa. Biskup widocznie z natchnienia ducha św. inaczej sądzi. Jeśli teologiczne studya nie znajdują w arcy-pasterzu naszym poparcia i podniety, to cóż mówić o zachęcaniu do nauk świeckich*). Nie wszyscy jednak biskupi tak lekceważyli naukę.

Ks. Zygmunt Szczęsny Feliński tak pisze: »Do podniesienia godności moralnej nie specyalne, ale ogólnie naukowe wykształcenie jest potrzebne, i to nietylko umysłu, ale i serca, i woli tak, aby dusza wszystkiemi władzami swemi nad zwykły poziom się podnosiła.» Ks. biskup Niedziałkowski w mowie wygłoszonej przy objęciu rektoratu akademii duchownej, zaznaczył potrzebę dla księży nauk świeckich. Ks. biskup

*) Wogóle biskup nasz widocznie nie przywiązuje żadnej wagi do wykształcenia. W czasie wizyty dyecezyalnej nie zwróci nigdy uwagi na życie umysłowe księży: nie zapyta czy i jakie ksiądz czyta książki, czy i jakie pisma prenumeruje. Nigdy nie zagai poważniejszej rozmowy, nawet jest niezadowolonym, jeśli który z księży potrąci o jakiś szerszy temat.

Andziewicz jednemu z księży, który uczuł skrupuły z powodu czytania książek nieteologicznych, powiedział: »Owszem kapłan powinien czytać wszystko i wszystko wiedzieć, aby świat nie pomawiał nas o obskurantyzm, prawdziwa wiara nie lęka się nauki, prawdy fałsz nie zwycięży; wiedza i wiara od Boga pochodzą i do Boga prowadzą.» Tak mówił biskup, którego o liberalizm zbytni nikt nie posądzi.

Czas już, wielki czas zburzyć ten mur obskurantyzmu, który oddziela nasze seminarya, a nawet akademię od nauki współczesnej.» Nie można na zawsze zasklepiać się w średniowiecznym scholastycyzmie pod karą strupieszałości umysłowej i moralnej. Na Zachodzie powiały nowe prądy w kierunku wszechstronniejszego wykształcenia duchowieństwa. Bawarczyk dr. Józef Müller, ksiądz katolicki w Würzburgu, wydał świeżo dzieło noszące tytuł: »Der Reformkatholizismus.» W niem wykłada on swoje teorye i stawia żądanie reformy obecnego ustroju kościoła rzymsko-katolickiego. Żąda przedewszystkiem uznania i spożytkowania zdobyczy we wszelkich dziedzinach nauki. Następnie pragnie, by duchowieństwo kształciło się w uniwersytetach, gdyż seminarya obecnie nie odpowiadają swojemu celowi. Profesorom teologii ma być przyznana większa swoboda i wolność w wykładach, gdyż obecnie nawet powagi naukowe jak żaki, zależnemi są od widzimisię władzy dyecezyalnej. Zarzuca duchowieństwu chciwość i politykomanię.

Uznanie i spożytkowanie zdobyczy we wszelkich dziedzinach nauki stoi na pierwszym planie u owego światłego kapłana, ma ono przyczynić się do podniesienia nietylko umysłowego, lecz i moralnego poziomu duchowieństwa, a następnie całego społeczeństwa katolickiego. Nic dziwnego; dla umysłu nieuprzedzonego powinno być rzeczą jasną, że każda nauka, każda gałąź wiedzy (nie tylko teologiczna) kształci nietylko umysł lecz i serce, nietylko oświeca, lecz i umoralnia, uszlachetnia, podnosi, jak każda zdobyta prawda.

W „Przeglądzie katolickim“ czytałem przed czterema, zdaje mi się laty, o księdzu katolickim w Londynie. Miał on ogromny wpływ na wyższe i niższe sfery ludności nawet anglikańskiej. Widziano go na rautach, koncertach, w klubie, na slizgawce. U nas by ukamienowano tak ześwieczczonego, zapominającego o powadze kapłańskiej księdza, a biskup co najmniej na pierwszy raz suspendowałby. A jednak ten ksiądz był kapłanem według serca Bożego, prawdziwym mężem ewangelicznym. Widziano go często w najuboższych dzielnicach Londynu, w cuchnących suterenach, śród barłogów nędzarzy. Niósł chleb zgłodniałym, lekarstwa chorym, pomoc opuszczonym, a wszystkim słowo miłości i pociechy, jak anioł opiekuńczy witany przez wielkich i małych, potężnych i opuszczonych przez los i ludzi. Czyż nie zgodzicie się ze

mną, jeżeli powiem, że ten ześwieczczony ksiądz jest stokroć religijniejszy od naszych świętoszków, co spuszczają oczy, unikają świata i ludzi, chodzą i siedzą pobożnie myśląc o zachowaniu wobec świeckich powagi kapłańskiej, gorszą się widząc księży na koncercie lub przedstawieniu teatralnem, a jednocześnie są bezlitośni, samolubni, poza obrządkiem kościelnym i modlitwą nic nie czynią dla ulżenia nieszczęśliwej doli ludzkiej.

Nam brak takich, jak ów angielski ksiądz, coby rozumnem światłem wymownem słowem i ofiarnym czynem pociągali do Boga i wielkich i małych. Takich księży nie wytworzy ciasny jednostronny scholastycyzm, lecz szerokie, wszechstronne wykształcenie, które zdolne jest wnieść do duszy ludzkiej szlachetne, zdobyte przez umysł i serca ludzkie, pierwiastki i wcielić je w życie.

Z CAŁEJ POLSKI.

Sdąy wojskowe. — Legalista warszawski. — Memoryał i projekt Radziwiłła. — Rozporządzenie ministra Studta. Niepotrzebne lamenty. — Wybory z 10 miast w Galicyi.

Rząd rosyjski załatwia się zwykle z „przestępcami politycznymi po cichu w przekonaniu, że jawność postępowania sądowego lub chociażby tylko wyroków, jest raczej środkiem propagandy „szkodliwych zasad“, niż środkiem „zbawiennego“ postrachu. Wyjątek od tej zasady stanowiły tylko zawsze sprawy o zabójstwo urzędników państwowych, żandarmów i szpiegów, chociaż i w tym podobnych wypadkach niekiedy odstępowano od niej — w Polsce. Książę Imeretyński, który sam oświadczył, że będzie *strogim zakonnikom* (surowym legalistą) daje teraz dowód swego, w rosyjski sposób pojmowanego. legalizmu, ogłaszając w pismach o oddaniu pod sąd wojskowy, „według praw czasu wojennego“ — 9 osób, oskarżonych o zamordowanie szpiegów.

Dwóch robotników warszawskich, oskarżonych o zabicie szpiega Grzesiaka, już skazano na śmierć, a humanitarny Mikołaj II. „najmiłościwiej“ zamienił im tę karę na bezterminowe ciężkie roboty. W zawiadomieniu o oddaniu pod sąd oskarżonych „surowy legalista“ dopuścił się kłamstwa, ogłaszając, że Grzesiaka zabito z powodu iż nie chciał należyć do strejku. Cel tego nikczemnego kłamstwa — skompromitowanie w opinii publicznej sprawców zamachu i stronnictwa, do którego należą — jest aż nadto widoczny, bo gdyby istotnie zamordowano Grzesiaka za to, że nie chciał brać udziału w strejku, byłby to czyn oburzający.

W Częstochowie oddał Imeretyński pod sąd wojskowy robotnika Czerwińskiego za zabicie szpiega Stancenberga, a w Dąbrowie aż 6 ludzi za zgładzenie donosiciela Mazura. Ma się rozumieć, zapadną na nich wyroki, skazujące na śmierć. Niektóre dzienniki galicyjskie, piszące o tych sprawach, wygłaszają zdanie swe o nich, świadczące o nieznajomości stosunków w zaborze rosyjskim i z tego względu nieraz nawet szkodliwe. Oto np. *Nowa Reforma* zaznacza, że zabójstwa szpiegów były wykonaniem wyroków, wydanych przez „polską partyę socyalistyczną“. Tego nikt niema prawa mówić, bo organizacya partyjna, nigdy ani za pomocą odezw, ani w pismach swych takich wyroków na szpiegów nie ogłaszała i nie oświadczała, że sprawcy zamachów działają z jej rozkazu. O ile nam wiadomo, nie wszyscy z nich nawet należeli do partyi formalnie. Rząd rosyjski niewątpliwie będzie utrzymywał, że zamachy są dziełem partyi całej, bo ma w tem swoją rachubę, ale pismom polskim nie wypada wygłaszać zdań, popierających ubocznie a więc jakby usprawiedliwiających kazuistyczny wybieg „sprawiedliwości“ moskiewskiej. Ta „sprawiedliwość“ w podobnych wypadkach tak zawsze rozumuje: ponieważ wyroki na szpiegów wydaje partya, więc wszyscy, należący do niej. zwłaszcza zajmujący w niej wybitne, kierownicze stanowiska, są współwinnymi dokonanych zabójstw. W podobny sposób postępował niegdyś rząd rosyjski w sprawie „Proletaryatu“. Zastosowanie tego wybiegu pozwala mu, nie naruszając niby to litery prawa, skazywać na ciężkie kary ludzi, których uważa za niebezpiecznych, chociaż wina ich dowiedziona polega jedynie na agitacyi lub propagandzie. Obawiać się można, że Imeretyński dla tego właśnie nadał rozgłos sprawom o zabójstwo szpiegów, żeby potem mieć powód do zaostrzenia wyroków na uwięzionych obecnie ludzi, przeciw którym żandarmi nie mają szczególnie obciążających dowodów.

Zresztą zamachy na szpiegów wychodzą zwykle z kół i z kółek miejscowych, najczęściej są nawet wynikiem inicyatywy osobistej tych, którzy ich dokonywują. Bywa często, że dopiero *post factum* i to dosyć późno kierownictwo partyi dowiaduje się o zgładzeniu zdrajcy. Pisaliśmy już nieraz o strasznem rozwielmożnieniu się szpiegostwa w zaborze rosyjskim, zwłaszcza w kołach robotniczych. Każdy robotnik, wcale nie należący do stronnictwa socyalistycznego lub demokratyczno-narodowego, ale zajmujący się sprawami publicznemi, a nawet tylko zawodowemi, narażony jest w każdej chwili na osadzenie go w więzieniu wskutek często fałszywej, wynikającej z zemsty osobistej denuncyacyi szpiegów. Taki stan ciągłej niepewności i obawy musi roz-

drażniać ludzi przedewszystkiem przeciw podłym sprawcom ich niepokoju. Zabójstwa szpiegów w ostatnich czasach były coraz częstsze i zapewne w obawie, żeby nie przybrały charakteru epidemicznego rząd rosyjski stara się surowością wyroków zastraszyć klasę robotniczą.

Wspominaliśmy niedawno o księciu Michale Radziwille, przyjacielu Imeretyńskiego i równie jak on „ścisłym legaliście“, przypisując jego denuncyacyi aresztowania w grudniu r. z. osób, zajmujących się czytelniami bezpłatnemi w Warszawie. Jakkolwiek wszystkie te osoby wypuszczono z cytadeli, nie znajdując przeciw nim żadnych dowodów winy, usunięto je obecnie z rozporządzenia władzy od pracy w czytelniach.

Na poparcie twierdzenia, że głośna sprawa czytelni bezpłatnych Towarzystwa dobroczynności była wynikiem denuncyacyi Radziwiłła przytoczyliśmy urywek z jego własnoręcznego listu, czy raczej referatu, przesłanego Imeretyńskiemu. Kopia dokumentu, którą posiadamy, jest w kilku miejscach nieczytelną, ponieważ jednak *Nowa Peforma* ogłosiła obecnie w przekładzie polskim, zupełnie zgodnym z posiadanym przez nas tekstem francuskim, to ciekawe wypracowanie radziwiłłowskie. przytaczamy je niżej w całości poprzedzając krótką charakterystyką działalności księcia Radziwiłła, podaną w dzienniku krakowskim.

„Tu jest miejsce — a nadszedł już i czas na przypomnienie usług wyświadczonych przez ks. Michała Radziwiłła rządowi rosyjskiemu na urzędzie prezesa warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. On pierwszy, jeszcze za Szuwałowa, na pomyślny, ilościowo wielki rozwój Czytelni zwrócił uwagę tego rządu; on pierwszy wskazał urojone polityczne i moralne z rozwoju tego niebezpieczeństwa; on, Polak, nie urzędnik, człowiek niezależny i niewyciągający ręki po judaszowe srebrniki, — nie wahał się oskarżyć pracowników Czytelni o dążności nawet przewrotowe; on też, Polak, dziedzic nieosobliwego imienia, ale w każdym razie Polak, a nie żaden z Rosyan, oskarzeniami i donosicielstwem swojem sprowadził na Towarzystwo całą grozę rosyjskich praw i rosyjskich dochodzeń — obudzając podejrzliwość, która z zasady już wszelką samodzielną robotę społeczną Polaków, nie kierowaną przez naczelników, komisarzy i asesorów za niebezpieczną dla rządu uważa.

Referat Radziwiłła składa się z 2 części: memoryału, którego początek ogłosiliśmy i projektu katalogu.

I. Memoryał.

„Dwadzieścia trzy biblioteki Towarzystwa Dobroczynności, które posiadając około 50.000 książek, obsługują w Warszawie 14.000 mieszkańców (41% dzieci) od czasu nagłego rozkwitu swego, który sięga

zaledwie 10 lat wstecz, tworzą odrębny wydział Towarzystwa. Ci, którzy do niego weszli z własnej woli, pociągając za sobą około dwustu członków czynnych, widocznie mieli jeden tylko cel: „nauczanie ludu“. Brak katalogu normalnego i pewne słabe strony naszych ustaw dały im możność przekroczenia celu i wyzyskiwania go na swój sposób. Dziś dla powstrzymania złego nie wystarcza już obcięcie katalogu: potrzeba zmienić prawie w zupełności osoby działające w czytelniach, a zwłaszcza kierujące niemi, a na to jest jeden tylko sposób. Rozdawaniem książek mógłby i powinien się zająć dawniejszy od wydziału Czytelni wydział V. naszego Towarzystwa, powołany do rozdawania pomiędzy klasy ubogie wsparć w pieniądzach i w naturze. Po zatwierdzeniu ostatecznem katalogu normalnego całe zadanie sprowadziłoby się do roboty mechanicznej. Na czele komitetów, złożonych z żywiołu nawskróś miłosiernego i bardziej chrześcijańskiego, w 14 parafiach. Warszawy proboszczowie albo wikaryusze tych parafij. Na ich to ręce składane są jałmużny przeznaczone dla biednych. Możnaby włożyć na nich obowiązek czuwania nad nowemi osobami, któreby sami wybrali. Ponieważ wielu proboszczów rozporządza lokalem obszerniejszym, aniżeli te, z których dotychczas korzystać mogły czytelnie, do niego więc przeniósłby dany proboszcz szafy z książkami, a młodzież nie udawałaby się już tam w celach swawoli. Środek tego rodzaju uwolniłby Towarzystwo od wszystkich członków niebezpiecznych, którzy, widząc się odsuniętymi od wszelkiej działalności społecznej, prawdopodobnie poszliby gdzieindziej szukać tego, co się im wymknęło tutaj i przez to samo już wróciliby instytucyi chrześcijańskiej i monarszej jej czystość pierwotną i jej przywileje (?)“.

II. Projekt katalogowania.

1. Katalog normalny pozostaje jeden i ten sam dla wszystkich bibliotek (czytelni), z tą samą numeracyą obowiązkową i zawiera trzy części: dzieła religijne i moralne; dzieła literackie; dzieła naukowe i do zawodów praktycznych — z oprawą osobną dla każdej kategoryi. 2. Katalog na początku złożony najmniej z 1000 dzieł, będzie mógł być pomnażanym corocznie 100 dziełami, przedstawionemi cenzurze przez prezesa Towarzystwa, który za treść ich będzie odpowiedzialnym. 3. Wszystkie biblioteki zaopatrzone zostaną w jeden lub więcej egzemplarzy katalogu normalnego, wydrukowanego, jakoteż dodatków do niego; na każdym będzie pieczęć rządu i pieczęć Towarzystwa dobroczynności. 4. Jeżeli po ogłoszeniu katalogu normalnego, uznanego przez rząd za dobry, okaże się jaka książka szkodliwą, prezes Towarzystwa będzie obowiązany zawiadomić o tem kogo z prawa zawiadomić wypadnie i zaproponować inną książkę, tak, ażeby numeracya pozostała

zupełną (nietkniętą). 5. Dla zapobieżenia wszelkim knowaniom przewrotowym i przeciw chrześcijańskim zarządzić obsługiwanie bibliotek przez osoby, za które odpowiedzialnym będzie założyciel lub protektor (opiekun) rzeczonej biblioteki, przenieść książki do kancelaryj parafialnych i powierzyć księżom parafii właściwej starania o kontrolę nad temi bibliotekami".

Kiedy już mowa o działalności arystokracyi polskiej, wspomnieć tu muszę o zaliczającym się do niej p. Ludwiku Skarzyńskim, który spełnia w systemacie Imeretyńskiego funkcyę „bawiciela ludu polskiego".

Ten pan na kongresie „mutualistów" w Paryżu występował jako przedstawiciel Rosyi, ściskał zię *coram populo* z dygnitarzami francuskimi i dziękował im w imieniu „naszej ojczyzny«, ma się rozumieć szerszej, nie szczędząc przytem komplementów ani „naszemu" humanitarnemu, ani „naszemu" ukochanemu monarsze.

Niedawno mianowanych ministrów pruskich Studta i Rheinhabena hakatyści obdarzają zupełnem zaufaniem i uważają za swych przedstawicieli w rządzie. P. Rheinhaben niejednokrotnie już wykazał, że na zaufanie zasługuje, obecnie zaś i p. Studt składa dowód niemieckiej prawomyślności.

Po zwiedzeniu szkół w Poznańskiem p. Studt wrócił do Berlina i ztamtąd przysłał rozporządzenie, znoszące naukę religii katolickiej w języku polskim w szkołach elementarnych w oddziałach średnim i wyższym i pozostawiające ją *do czasu* w oddziale niższym. Równocześnie ma być zniesiona nauka czytania i pisania polskiego, której udzielano w ciągu dwóch lat jako przedmiotu nieobowiązkowego. Nauka religii po polsku w oddziale wyższym i nauka czytania i pisania polskiego — to było owo dobrodziejstwo, jakiem obdarzył owego czasu Polaków p. Bosse, jedyna realna zapłata za nikczemną i niedorzeczną politykę ugodową.

To „ustępstwo" dla Polaków nie miało wielkiej wartości, bo stosowało się wyłącznie do W. Ks. Poznańskiego i to jeszcze nie do gmin wszystkich. Nie korzystały zaś z niego wcale dwie inne dzielnice polskie, Prusy Zachodnie i Śląsk. Korzystanie z tego „ustępstwa" połączone było w dodatku z tylu trudnościami, iż nawet tam, gdzie wolno było z niego korzystać, — znaczna część rodzin z rozmaitych przyczyn z pod „dobrodziejstwa" tego była wyjęta.

Obecnie i te marne strzępy nauki języka polskiego odebrano. Fakt ten charakteryzuje politykę rządu pruskiego względem Polaków, ujawnia raz jeszcze jej systematyczną i drobiazgową zawziętość, jej głupotę i oburzającą niesprawiedliwość. Ale w stosunkach realnych

żadnej właściwie zmiany nie wywołuje, jest ciosem z wielkim zamachem na Polaków wymierzonym, który jednak niewielką tylko szkodę sprawić może.

Trudno więc zrozumieć powód tych płaczliwych lamentów, zapełniających szpalty pism niegdyś ugodowych. Czytającemu te skargi, a nie znającemu stosunków miejscowych może się wydać, że rozp. ministra Studta grozi społeczeństwu polskiemu w zaborze pruskim straszną klęską. Nie omylę się chyba, przypisując tę przesadę eks-ugodowców naturalnej zresztą chęci rehabilitowania swej niedorzecznej polityki za pomocą wmawiania w społeczeństwo, że uzyskane ongi przez nich ustępstwa miały wielką wartość. Ma się rozumieć, przy tak dobrej sposobności *Dziennik poznański* nie omieszkał wezwać ludzi innych przekonań do zaniechania szkodliwych waśni, do jedności i zgody, co w przedkładzie na język zwykły znaczy — do pozostawienia dotychczasowych przewodników i kierowników społeczeństwa na uprzywilejowanych stanowiskach i przy synekurach publicznych, do wyrzeczenia się wszelkiej przeciw nim opozycyi.

Po za tem wezwaniem *Dziennik* odgrzał koncept zwołania wielkiego wiecu walnego, któryby przeciw rozporządzeniu ministra zaprotestował i do spółki z *Kuryerem poznańskim* zwrócił się do ojców i matek rodzin z prośbą, żeby pielęgnowano język polski przynajmniej w domu i uczono dzieci pierwszych zasad wiary w mowie ojczystej.

Na tę ostatnią prośbę czy radę słusznie odpowiedziały pisma niezależne pytaniem: a cóż kościół, a cóż ks. arcybiskup, który jest chyba z dostojeństwa swego powołany na głównego obrońcę nauki religii w języku ojczystym? Dotychczas przecie na wszelkie próby krytykowania polityki arcybiskupa słyszeliśmy niezmienną odpowiedź, że jemuto powinniśmy być wdzięczni za tę łaskę, która nam okazał p. Bosse. Poważny i energiczny protest arcybiskupa, nie z narodowego nawet, ale z czysto katolickiego stanowiska umotywowany, miałby stokroć większe znaczenie, niż protest najliczniejszego wiecu.

Kuryer poznański nie mógł, rzecz jasna, odpowiedzieć, że aby odważyć się taki śmiały protest, trzeba być Felińskim, Hryniewieckim lub Ledóchowskim. Organ arcybiskupi, nie dając odpowiedzi *ad rem*, zaznaczył tylko, że ks. Stablewski jest ciężko chory na serce głównie wskutek przykrości, jakie go od obcych i swoich spotykały, ale że w tej nie pozotanie bezczynnymi podjął już w wysokich sferach starania, o których nie można szczegółowo pisać. Innemi słowy *Kuryer* stwierdza, że ks. Stablewski nadal działać będzie w duchu tej lękliwej

i wykrętnej polityki zabiegów przedpokojowych i rokowań pojednawczych, która już tyle szkód narodowości polskiej, a zwłaszcza kościołowi wyrządziła.

Pisma niezależne przyjęły spokojnie rozporządzenie ministeryalne i trzeźwo a śmiało je oceniły. W artykule p. t. „Niepotrzebne lamenty“ *Goniec wielkopolski* pisze:

„Ilekroć z kancelaryi ministeryalnych wyjdzie jakie rozporządzenie, ograniczające prawa narodowości naszej i języka, zawsze spotytykamy się w pewnych organach naszej tak zwanej opinii publicznej z prawdziwie babskiemi żalami i biadaniami, które sytuacyi nie poprawiają, ale wprost pogarszają.

„Lamenty takie nie są tylko objawem braku wiary w siły własne, objawem braku silnej woli i energii w pewnych kołach, ale są czemś gorszem — są poprostu rozsadnikiem biadającej nieudolności, bierności i bezczelności.

„Te gorżkie żale, zawodzone przy każdym nowym antypolskim reskrypcie, są tak zawsze równobrzmiące, że dla redakcyjnego i drukarskiego ułatwienia, mógłby osobliwie jeden „wielki“ organ (53 cm. długi, a 80 cm. szeroki) kazać je przelać na stereotypię i mieć też stereotypię na wszelkie wypadki w szufladzie tak długo, dopóki zapas antypolskich pomysłów się nie wyczerpie.

„Stereotypowo nieodmienne gorżkie żale odezwały się też z okazyi zniesienia polskiej nauki religii i nauki języka polskiego na średnich i wyższych stopniach szkół poznańskich.

„Zapytujemy, na co się zdadzą społeczeństwu, szukającemu dróg i sposobów ocalenia, jeremiady, że się krzywda dzieje?

„O tem przecież wszyscy dobrze wiemy i wiedzą też nasi „bliźni“ niemieckiej narodowości i antypolskiego wyznania. Że reskrypt każdy nas truje i oburza, że zaszczepia w sfery pokrzywdzone głęboką nienawiść, że się wyradza wśród polskiego żywiołu uczucie bezgranicznej dla niemieckiej sprawy nieżyczliwości, są to naturalne wyniki moralnego upośledzenia naszej narodowości.

„Takie usposobienie zaś ogarniające coraz szersze sfery naszego narodu we wszystkich trzech zaborach, jest raczej szkodą dla Niemców niż dla nas. Wszakże Niemcy sami dalej patrzący w przyszłość, powiadają, że wrogie usposobienie polskiego narodu może w dalszej przyszłości, wśród zawikłań nieprzewidywanych i nieobliczalnych na razie, źle się odbić na sprawie niemieckiej.

„Reskrypt ostatni, którego treść przedwczoraj zamieściliśmy, oczywiście do zmiany usposobienia Polaków się nie przyczyni.

„Nie widzimy w nim też powodu do specyalnych żalów i rozpaczy. Pozabierano nam o wiele więcej — istniejemy!

„Nie sądzimy też, aby nowe rozporządzenie, wypierające prawie że resztki języka polskiego ze szkół miało decydować tak dalece o naszym bycie, iżbyśmy w żalach beznadziejnych po desperacku rozpływać się mieli. Nie, rozporządzenie powinno być raczej nowym bodźcem do obrony języka i religii w domach, obrony tym wyraźniejszej, żywszej i intenzywniejszej, im mniej po za domem polityka pruska pozostawia nam ułud. Nie podobna przypuścić, ażeby rodzice polscy, którzy dotąd wśród najrozmaitszych przeciwieństw spełniali obowiązki względem ojczyzny tym sumienniej, im więcej narodowość była zagrożoną, mieli oddać się biernej desperacyi, a nie zabrać się do obrony ze zdwojoną energią.

„Dla tego zbytecznemi są lamenty! Potrzebną natomiast zachęta do czynnej obrony, którą ojciec ojcu, matka matce, brat bratu, siostra siostrze a obywatel obywatelowi dawać powinien.

„Dzielna, uczciwa, wytrwała obrona w domu, to nasze hasło!

W podobnym, bodaj nawet energiczniejszym tonie wyraża zdanie swoje *Orędownik:*

„Szczerze mówiąc, dziwimy się dla czegoby p. minister oświaty miał pozostawić tę odrobinę; za jednym zamachem mógł skasować wszystko, a nie potrzebowałby się jeszcze raz trudzić. Przecież nie miał czasem łaskawych względów na drażliwośc Polaków. W tych kołach ludu polskiego, które pismo nasze reprezentuje, nikt nie będzie się czuł „podrażnionym," bo wszyscy bardzo dobrze rozumieją, do czego system dąży i od rządu pruskiego zgoła niczego się nie spodziewają; są też tego mocnego przekonania, że lud polski obejdzie się bez łaski rządu pruskiego."

Pisałem o wyłamaniu się stronnictwa demokratycznego w Galicyi z pod zwierzchnictwa komitetu centralnego, zaznaczając, że to zerwanie ułatwia sojusz nietylko wyborczy lewicy sejmowej z innemi stronnictwami opozycyjnemi, a zwłaszcza ze stronnictwem ludowem. Świeżo rozpisane wybory z 10 miast, które dotychczas wybierały posłów razem z kuryą IV, a obecnie na mocy uchwały sejmu w ostatniej kadencyi otrzymują własnych przedstawicieli — stwierdziły to zerwanie. Kandydaci demokratyczni stoją przed wyborcami bez rekomendacyi komitetu centralnego i mają wszelkie szanse zwycięstwa.

Lewica dopełniła lojalnie warunku przedwstępnego, obowiązkiem więc, innych stronnictw opozycyjnych jest równie lojalne zachowanie się wobec niej. W okręgu Gorlice-Jasło stają do wyboru dwaj kandydaci, przyznający się do przekonań demokratycznych. Obaj uchodzą

za ludzi, godnych zaufania wyborców. Organizacya stronnictwa demokratycznego życzy sobie jednak, żeby posłem został p. Biechoński, prezes Związku towarzystw zarobkowych i gospodarczych sądząc, że będzie on w Sejmie siłą fachową bardzo potrzebną i pożądaną. Zdaniem naszem, wobec tego życzenia umilknąć powinny słuszne czy niesłuszne urazy, jakie mieć może stronnictwo ludowe do p. Biechońskiego. Lojalność wymaga, żeby obie strony życzenia wzajemne w miarę możności uwzględniały. Sojusze istnieć mogą nie między wyborcami demokratami, ludowcami lub socyalistami, ale tylko między zarządami stronnictw. Dla stronnictwa ludowego nie powinien mieć znaczenia ten fakt, że część wyborców demokratycznych stawia innego kandydata, bo to sprawa wewnętrzna stronnictwa.

Sądzę, że dla każdego ze stronnictw opozycyjnych sojusz z innemi w większej lub mniejszej mierze jest pożądanym. a każdy sojusz najłatwiej rozbić w początku. Zanim sojusz nie utrwali się formalnie, trzeba unikać wszelkich kwestyi drażliwych, które kryją w sobie zarody waśni.

J. L. Jastrzębiec.

GŁOS Z LITWY.

Dzieje dóbr po-radziwiłłowskich. Postęp rolnictwa i Wileńskie Towarzystwo rolnicze.

Poznaliśmy wreszcie ostatnią kartę smutnych dziejów własności ziemskiej na Litwie, — przymusowej rozsprzedaży dóbr niegdyś Rawiłłowskich, później Wittgenstejnowskich, ostatnio zaś w rękach Kanclerzyny państwa niemieckiego, księżnej Hohenlohe zostających. Jest to niewątpliwie doniosła porażka, dla sprawy naszej zgotowana, choć zrazu wymierzona przeciw ostatniej sukcesorce i jej niemieckiemu pochodzeniu. Przypomnijmy tu sobie, że olbrzymie posiadłości księcia Karola „Panie Kochanku“, po śmierci bratanka jego Dominika, który śród szeregu marnotrawnych porywów i występów starał się ratować imię Radziwiłłowskie od pogardy rodaków, stały się dziedzictwem jedynego potomka w tej linii, młodocianej księżniczki Stefanii. — Dziecię to wzrastało pod niezbyt baczną opieką, gdyż o to nikt się nie troszczył, natomiast olbrzymia fortuna budziła nielada apetyty i spowodowała burzę śród królewiąt. — Lata opieki stryjów (książąt Michała i Macieja Radziwiłłów), to szereg łupiestw bezecnych i bezładu. — Wreszcie księżniczka dorosła, a jej dobra dziedziczne, niosące kilka milio-

nów złotych (ówczesnych) dochodu, nie tylko nie pozbyły się ciężarów, lecz literalnie obrosły długami. Przez otarcie się o sprawy zarządu i interesów dóbr tych powstały setki fortun szlacheckich, które do dziś cieszą się zamożnością i... wawrzynami zasługi. Sprzedawano i alienowana klucze całe za „Bóg zapłać", za uścisk dłoni, za obietnicę protekcyi do łask i uznania rządu. — Przy ogniu schedy poradziwiłłowskiej tuczyły się pasożyty zarówno ze społeczeństwa własnego, jak i władczych moskali. — Niemniej jednak resztki zrujnowane i wysmoktane mogły jeszcze budzić poważne apetyty i o rękę księżniczki Stefanii ruszył, kto jeno miał tytuł, pewne imię i poparcie.

Zdarzyło się, iż w tym czasie car Mikołaj znalazł się w potrzebie wynagrodzenia ulubieńca swego księcia Leona Sain-Wittgensteina, i zwrócił oko łaskawe na ziemie byłej Polski. Księżniczka Stefania otrzymała męża w osobie zmoskwiczałego Niemca, a car wszystkim długom, obciążającym jej dobra (więc dobra swego ulubieńca) jednym ukazem dał prawo niewypłacalności. To przecie nic nie kosztowało, a było... tylko jednem gwałtem więcej.

Po śmierci tej pary małżeńskiej część dóbr przeszła, jako wiano, w ręce córki, poźniejszej księżnej Hohenlohe, część wyprzedał i zmarnował sam małżonek, a więc już tylko drobną cząstkę wziął w spuściźnie syn, książe Piotr, i ten umarł w r. 1886, nie zostawiając po sobie prawych potomków. Lecz książe Piotr był przez życie całe spadkobiercą takiego księcia „Panie Kochanku" z ducha i temperamentu. Miliony płynęły mu przez palce, niby wody nieprzebrane z rzek i strumieni, lecz administracya dóbr pozostała w rękach szlachty tubylczej i na owej skromnej cząstce dziedzictwa radziwiłłowskiego dzieliły się całe tysiące względnie zamożnych dzierżawców, oficyalistów i sług.

Jakże wielką była ta cząstka?

Drobiazg to prawie, a jednak obejmował on ***milion siedemset tysięcy morgów*** ziemi przeważnie pod lasem. Główną rezydencyą były historyczne ***Werki*** pod Wilnem (7. wiorst), utrzymane na stopie wielkopańskiej, choć książe Piotr rzadko bardzo i krótko w nich przebywał.

Kiedy więc po jego śmierci rząd rosyjski nakazał sprzedaż przymusową całych dóbr w ciągu lat trzech, słusznie odzywały się głosy, że wobec zakazów kupna dla tubylczej ludności, Litwie groziła ciężka i bolesna kampanja łupieżcza.

Jakoż tak się też stało. Księżna Hohenlohe wnet po objęciu

dziedzictwa usunęła całą administracyę wyższą, darząc Litwę liczną czeredą Niemców i z miejsca kasując wszelkie urządzenia doniosłości społecznej, jako to: kasę emerytalną, kasę wsparć i zasiłków, kilkanaście stypendyów dla młodzieży i t. d. Lecz jednocześnie poruszyła niebo i ziemię, aby uwolnić dziedzictwo od sprzedaży przymusowej. Więc dwór berliński słał noty i prośby w tej sprawie do Petersburga, księżna ofiarowywała własnego syna w poddaństwo rosyjskie i do służby wojskowej, lecz nie zdało się to na nic, bo rząd, zachęcony przez różnych rycerzy „przemysłu", postanowił dać pole do lekkiego zarobku swoim służalcom.

I któż to miał być kupcem najpierwszym? Oto ministeryum apanaży carskich. Przez kilka miesięcy dręczono plenipotenta księżnej Hohenlohe, szeregi generałów objeżdżały dobra i w końcu zaofiarowano księżnej... połowę wartości dóbr. Wspaniałomyślna oferta została odrzucona i odtąd datuje się walka pomiędzy kanclerzyną i jej mężem z jednej, a całą czeredą miejscowej administracyi z drugiej strony.

Oto jeden z jej epizodów. Nieboszczyk Piotr ks. Wittgenstein przez lat kilkadziesiąt pozwalał wileńskim generał-gubernatorom korzystać bezpłatnie z letniego pałacyku w swej podmiejskiej za Wilią posiadłości — *Zwierzyńcu.* — Była to oczywiście łapówka tak dobra, jak wiele innych. W r. 1888 ówczesny generał-gubertor Kachanow już nawet nie uważał za właściwe powiadomić zarząd o swym zamiarze przeniesienia się do Zwierzyńca, lecz posłał rzemieślników ze służbą dla dokonania pewnych zmian i porządków. Na to główny plenipotent dóbr polecił przybyszów usunąć i pałacyk zamknąć przed gościem niepożądanym. W kilka tygodni później ów dzielny plenipotent i Prusak zajadły, został skazany na wysoką karę pieniężną za to, iż w dniu imienia Wilhelma II kazał najemnej orkiestrze grać przed pałacem w Werkach hymn narodowy niemiecki i spełniał toasty, wraz z gośćmi wykrzykując *»hoch!«*

Przy takich warunkach i wobec ograniczonego czasu, sprzedaż poprowadzono z olbrzymiemi stratami i marnotrawstwem, gdyż kupować mogli jeno rodowici Moskale i ci musieli być zaopatrzeni w świadectwa *błahonadiożnosti* przez gubernatorów. A że dowiedzioną jest rzeczą, iż z głębi Rosyi nie pójdzie nikt na Litwę lub też do Królestwa Polskiego istotnie zamożny, porządniejszy, więc też w szeregu kupców stanęli tylko różni mniej lub więcej znani szubrawcy i geszefciarze.

Niemniej przeto sprzedaż szła bardzo opornie i właścicielka

na drodze starań usilnych zdobywała ciągłe przedłużenia terminu początkowego. — Tomy można by spisywać o przeróżnych sztukach i sztuczkach, które towarzyszyły tym operacyom. Ale bo też dobra, krom pożyczki bankowej wynoszącej około 9 milionów rubli, były okrępowane masą uciążliwych długoletnich kontraktów, zwłaszcza leśnych. — Cała armia faktorów (Żydów i Niemców) pracowała przy sprzedaży w ciągu lat jedenastu i wreszcie rozczłonkowano ten ogromny szmat ziemi na korzyść spekulantów i szubrawców. Nie ulega wątpliwości, że księżna Hohenlohe bardzo niewiele otrzymała z całego dziedzictwa.

Z ogólnej ilości ziemi włościanie nabyli nie więcej, niż 5%, lecz kupują jeszcze ciągle, choć już z drugich lub trzecich rąk. Najpospoliciej tranzakcje odbywały się w ten sposób. Żyd, handlarz leśny, dawał pieniądze, a na figuranta-kupca poddawał przepitego urzędniczynę lub oficera; żyd otrzymywał cały las na wyrąb, a nowy właściciel ssał ziemię i łąki w sposób najbardziej drapieżny. Zdaje się atoli, że ten tytuł większego posiadacza niejednemu źle posłużył, gdyż wielu już pobankrutowało i wyszło z dóbr nabytych, które kupują teraz włościanie.

Z większych nabywców należy zanotować hr. Jgnatjewa, baronów Falc-Fajnów, i ostatnio panią Czepielewską, która nabyła główne fundum *Werki* — za milion rubli.

Że hr. Jgnatjew zapruszył sobie porządnie sumienie i wypchał kieszeń w czasie wojny tureckiej, cała Rosya wie o tem, lecz jest to także zręczny spekulant i nabył on dobra poleskie w mozyrskim powiecie, płacąc od 7 do 8 rubli za dziesięcinę (2 morgi) Pp. Falc-Fajn kupili *Naliboki* w oszmiańskim powiecie nieco drożej, uważając takie kupno za dobrą lokacyę swoich ogromnych kapitałów.

Za to pani Czepielewskaja, eksgubernatorowa wileńska, córka żandarma Mawrosa, zrobiła interes czysto żydowski i przy pomocy Żydów jedynie. Oto bankier wileński Bunimowicz zebrał konsorcyum śród współwyznawców i ci złożyli milion rubli za kontrakt leśny na lat 60. W ten sposób została pokryta suma kupna całego, a pani Czepielewskiej została wspaniała rezydencya i przeszło 4 tysiące morgów ziemi prawie za darmo, bo jeno za koszty przyznania nabycia i faktornego panu Bunimowiczowi.

Dziś, zamykając kartę dziejów tej wyprzedaży, możemy się jeno pocieszać, że lud nasz w przyszłości, choć mozolnie, choć po kęsie ziemię tę odbierze i odkupi z rąk najeźdźców.

Mamy i my wprawdzie na kresach zachodnich nierzadkie

wypadki wychodźtwa na zarobki do Prus, mamy również stałe wychodźtwo w guberniach białoruskich śród ludu na Syberyę, ale to w ogólnym rachunku stanowi odsetek nieznaczny. Zresztą duża część emigrujących Białorusinów wraca do kraju po smutnej nauce, wraca z nienawiścią do popów i policyantów, jako faktorów emigracyi inspirowanej przez rząd i chwyta się ziemi ojczystej ponownie.

Rzecz prosta, że nasza inteligencya wiejska tylko nader ostrożnie i skrycie, może nieco przeciwdziałać podobnej emigracyi i wpływać na postanowienia zbałamuconego ludu. — Najgorzej oczywiście dzieje się tam, gdzie ta inteligencya świeci nieobecnością lub też gdzie między dworem i wsią istnieje aż dotąd ścisła kwarantanna, przestrzegana przez urzędowych szpiegów i podszczuwaczy.

Setki odczytów, urządzanych przez komitety trzeźwości i nauczycieli ludowych, zwolna i celowo starają się wpoić w lud nasz przekonanie, że cała Rosya jest dla niego ojczyzną i że wszędzie jednako o chłopach pamięta dobry car. — Takie nauki śród ciemnego ludu mogą mieć powodzenie i mają je w części w miejscowościach najgłuchszych i najodleglejszych od miast większych.

Co do ogólnej poprawy gospodarstw chłopskich, to idzie ona w parze z rozwojem gospodarstw większej własności. A więc nowy i tyle już razy sprawdzony mamy tu dowód, jak ważną jest rola światłych ziemian i rolników. Można śmiało zaręczyć, że wszyscy ci chłopi, którzy dziś już kupują dobre pługi, brony, młócarnie i sieczkarnie, ulepszone ule i inne narzędzia, którzy sieją łubiny, koniczyny, wykę i inne rośliny pastewne, mieszkają o miedzę lub w pobliżu gospodarstw większych i poprawnych.

Może trudno będzie uwierzyć komuś nieznającemu stosunków naszych, w to, co jest jednak prawdą rzetelną, że na Litwie i Białorusi, aż dotąd najpowszechniej używane są sochy i liche brony drewniane, a w wielu wsiach sieczkarnie i młócarnie były znane zaledwie z imienia. Dziś zaś już chłopi kupują narzędzia i machiny bądź zbiorowo, bądź pojedyńczo, a w sianiu roślin pastewnych widzą niewątpliwą korzyść dla siebie i sieją je już bardzo powszechnie.

A więc chodzi już tylko o to, żeby nasi rolnicy więksi i światlejsi nie zaniedbali dobrowolnie tego posterunku przodowniczego na tem polu. Dziś jeszcze słabo rozwinięte, bo dopiero od lat kilku powstałe ministeryum rolnictwa w Rosyi, nie wdziera

się w życie chłopa w charakterze opiekuna, nauczyciela i doradcy, lecz zrobi to niewątpliwie jutro lub pojutrze. Nie dajmyż przeto się wyprzedzić, nie straćmy tej jedynej, dobrej, legalnej drogi wpływów, a już tem samem przyłożymy ręce do szerokich zadań społeczno-narodowych

Taki postulat nasuwa nam baczne rozejrzenie się w działalności naszych towarzystw rolniczych lub z rolnictwem pośrednio związek mających; — do takiego rachunku sumienia zmusza nas młodociane Towarzystwo rolnicze wileńskie, zawiązane przed pół rokiem. — Obawiamy się mianowicie, żeby to nowe towarzystwo nie poszło torem dawniejszych, które stawały się jeno syndykatami większej własności i kilkanastu bogatszych ludzi.

Zresztą nie ulega wątpliwości, że i śród ogółu ziemian szeroko jest odczuwaną ta potrzeba poprawy stosunków w kraju, gdyż do Towarzystwa rolniczego wileńskiego stanęło w krótkim czasie do zapisu aż 330 członków, dając jednocześnie i środki na początek młodocianej instytucyi (wpisowe po 10 rubli i 12 rb. rocznej wkładki). Na walnem posiedzeniu Towarzystwa w d. 2. czerwca b. r. słyszeliśmy kilka poważniejszych referatów, którym z serca życzymy, aby jaknajrychlej weszły w życie. — Chodzi mianowicie o utworzenie specyalnych sekcyi projektodawczych w poszczególnych gałęziach rolnictwa, zorganizowanie pomocy dla oficyalistów i służby folwarcznej, składy machin i narzędzi ulepszonych i in. — Wreszcie chodzi także o obronę kieszeni rolników przed łupiestwem różnych banków akcyjnych i towarzystw asekuracyjnych. Wystarczy tu wspomnieć, że przez przeciąg dwudziestu siedmiu lat istnienia jednego tylko banku ziemskiego wileńskiego, ściągnięto *z samych kar* przeszło cztery miliony rubli od rolników. Cała zaś ta suma utonęła w kieszeniach akcyonarjuszów i sprężystych dyrektorów banku. To także kontrybucya, tylko dużo boleśniejsza od tej, jaką ziemiańsstwo płaciło rządowi od czasów Murawjewa aż do dni naszych.

To też pod skrzydłami banku wileńskiego wyrosło nieco opierzonych działaczy z pełną kieszenią, którzy nadomiar naiwności żądają jeszcze uznania ze strony społeczeństwa za swoją pracę i poświęcenia rzekome. — Jest takich dorobkiewiczów kilkunastu i ci podejmują usilne starania, aby i w łonie Towarzystwa rolniczego zająć naczelne stanowiska. — Zdaje się jednak, że ogół ziemian już przejrzał jeśli nie na oba, to w każdym razie na jedno oko i wyrzeknie się tych panów, poszukujących synekur dla zaszczytu i łatwej popularności.

Przed rokiem aresztowano kilkanaście osób ze sfer inteligencyi i rzemieślników, dziś już wiadomo, że w pierwszej kategoryi, lubo nikomu i niczego nie dowiedziono, zostali skazani: A. Domaszewicz lekarz, na cztery lata osiedlenia w granicach stepowego generał-gubernatorstwa w Syberyi, a trzej inni: E. Noniewicz weterynarz, Baranowicz i Dowmont urzędnicy, na rok lub 2 lata dozoru policyjnego. — Oczywiście wyroki zostały wydane nie przez sąd, lecz z orzeczenia specyalnej komisyi do spraw politycznych w Petersburgu. — Najciekawszem jest to, że samo społeczeństwo nie wiele wie, jaką jest rzekoma wina poszkodowanych, a może i oni również nie wiele mogliby o tem powiedzieć.

A szkoda, gdyż w naszych warunkach częstokroć wina, sprawdzona przez żandarmow, daje prawo do niewątpliwej zasługi w gronie rodaków.

Litwin.

SZKOŁA POLSKA W PARYŻU.

(Przemówienie p. Józefa Gałęzowskiego przy rozdaniu nagród).

28. lipca r. b., przy rozdaniu nagród w szkole polskiej na Batignolles, w imieniu Rady szkolnej przemówił do zebranej publiczności i młodzieży pułk. Józef Gałęzowski. Szanowny mówca główną część swego przemówienia poświęcił roztrząśnięciu racyi bytu szkoły, w odpowiedzi na napaści skierowane na instytucyę w ostatnich czasach. Napaści te istotnie powtarzają się dosyć często, a nieraz aż nadto widoczne są w nich względy osobiste, występujące pod płaszczykiem myśli obywatelskiej. Wywołują one bądź co bądź u czytającego ogółu fałszywe pojęcie o charakterze szkoły,jej zadaniach i wartości. Z tego względu uważamy za rzecz pożyteczną dać w naszem piśmie miejsce wspomnianemu wyżej przemówieniu, które pozwoli czytelnikom zrozumieć stanowisko i poglądy kierowników i opiekunów instytucyi.

Po dłuższem wspomnieniu pośmiertnem, poświęconem zmarłym w ostatnim roku: wiceprezesowi Rady szkolnej drowi K. Szwykowskiemu, zacnemu patryocie, filantropowi i zapisodawcy na cele narodowe, członkowi Rady honorowemu, znanemu pisarzowi E. Chojeckiemu, wreszcie ekonomowi szkoły Lasockiemu. mówca zwrócił się do młodzieży:

Zdawaliście teraz egzamina i w Szkole tej, i w Liceum Con-

dorcet lub w Szkole Chaptal, wreszcie niektórzy z Was powołani byli na Konkurs Ogólny wszystkich Liceów tutejszych. Popisy wasze uwieńczone zostały świetnemi bardzo rezultaty, które zaraz będą wyszczególnione. Zaszczytne wyniki popisów waszych napełniają was największą radością, — i temu nie dziwię się zupełnie. Ale możecie najzupełniej być przekonani, iż głębsza jeszcze radość przenika nasze serca, przełożonych waszych wszystkich, zaczynając od Prezesa Rady i jej Członków, jakoteż Dyrektora i Nauczycieli waszych, a nareszcie rodziców i krewnych waszych, aż do dalszych opiekunów i przyjaciół tej Szkoły. My bowiem wszyscy najlepiej dziś się przekonywamy, że starania i zabiegi łożone na wykształcenie Wasze nie poszły na marne, żeście dobrze zrozumieli potrzebę nauki, potrzebę wykształcenia się jak najrozleglejszego, tak naukowego, jak i ogólno-umoralniającego, aby w tym udoskonalonym już rynsztunku stanąć do walki o byt; ta walka bowiem dla was, jako zrodzonych na emigracyi, nie znających kraju rodzinnego, wyzutych z tej najsłodszej pociechy, pobytu pomiędzy rodakami, — będzie szczególnie ciężką. Wymaga ona wielkiego hartu i wyrobienia niezłomnego charakteru, aby nie upaść pod nawałem ciosów, które na was, w zapasach przyszłego życia, najniezasłużeniej spaść mogą.

Przyklaskiwać więc będziemy z całego serca, gdy wywoływać zaczną nazwiska zwycięzców, co się odznaczyli w powyżej wymienionych popisach, — bo chlubą naszą są laury, jakimi skronie wasze uwieńczono po za murami tej Szkoły. Ale wyznać otwarcie muszę, iż z większem jeszcze przejęciem się i z gorętszem wytężeniem umysłu i uczucia, przysłuchiwać się będziemy popisom waszym tutaj z przedmiotów polskich, deklamacyi wieszczów naszych, opowiadaniom z autorów polskich: tam dopiero bowiem zobaczymy i przekonamy się najlepiej, o ile nam — a raczej zacnym profesorom naszym — udało się przerobić na żyjące organizmy patryotyczno-polskie, ten surowy materyał, jaki tu odbieramy, — bo tak pozwalam sobie nazwać tę dziatwę drobną, co tu dla nauki przychodzi, a która nie ze swej winy rozumie się — nie zna ani swego pochodzenia, ani wie, gdzie jest jej kraj, skąd rodem są jej rodzice lub dalsi przodkowie, ani też nareszcie nigdy słówka nie zasłyszała o tysiącletniej świetnej przeszłości narodu, do którego ma prawo się zaliczać.

Kiedy się jest na Wystawie Powszechnej tutejszej i widzi się machinę piękną, której skomplikowane części harmonijnie współdziałają ku celowi zakreślonemu przez autora tego mechanizmu,

mało kto rozważa, ile potrzeba było pracy i wysiłku myśli, aby ten surowy a różnorodny materyał, z jakiego machina ta się składa, wyrobić, przetworzyć i spoić w tę całość, która tak pięknie i użytecznie pracuje; a jednak tak jest, — bo tylko długa i mozolna praca wielu ludzi, a często i pokoleń całych, doprowadza do takich rezultatów. Toż samo znajdziecie i u nas, na mniejszą zapewne skalę, ale ze znacznie ważniejszą doniosłością dziejową. Na popisach tutejszych zobaczycie małe dzieci, w tym samym prawie stanie w jakim do nas przychodzą, — a jednak już wiedzące, kim są i z wysileniem starające się przyswoić sobie dźwięki mowy ojczystej, — co im jeszcze nie łatwo przychodzi: uznacie w nich więcej dobrej chęci, więcej poczucia jak robić potrzeba, niż jeszcze w rezultacie osiągnąć się udało. Dalej zobaczycie, jak młodzież ta stopniowo się rozwija, przyswaja sobie akcent ojczysty i przejmuje się powoli duchem narodowym. Aż nareszcie, w kończących Szkołę naszą ujrzycie młodzież całkiem już polską, młodzież co nietylko pracowała nad zdobyciem ogólnej wiedzy, która będzie podstawą dla pracy na życie, ale zarazem zna najlepiej historyę i literaturę krajową, wie czem jest, jakie ma przed sobą zadania i obowiązki, tak względem przybranej ojczyzny, Francyi, jak też i co do Polski, której duchem całkiem się przejęła. A dość będzie przysłuchać się ich deklamacyom, aby schwycić w nich to gorące i głębokie przejęcie się swem posłannictwem, i oddaniem się ich całkowitem dziejowym zadaniom kraju naszego.

Słysząc to, przekonacie się, iż praca zacnych nauczycieli w Szkole nie poszła na marne. Oglądając zaś zamieszczone tutaj tablice, wymieniające uczniów tej Szkoły co zginęli — jedni w walce za Polskę, drudzy w wojnie o Francyę — przekonacie się iż, to co mówię, nie są tylko czcze słowa: ta bowiem młódź nasza krew swą przelała w obronie przekonań, jakiemi się tutaj przejęła!

Niestety jednak, przekonanie to nie jest ogólne. Od paru lat rozpoczęto zawziętą i zjadliwą kampanję przeciwko tej Szkole, — a inicyatorowie tej kampanji i ich naśladowcy głoszą, iż koniecznem jest zlikwidować Szkołę, a fundusz tu uwięziony użyć na inne cele, bliżej użytku narodowego dotyczące. Już teraz uważają ci rodacy rzecz tę w zasadzie — co do likwidacyi Szkoły naszej za zdecydowaną, a idzie tylko obecnie o to, na jaki z różnych celów, wyszczególnionych okólnikami osobno porozsyłanymi, fundusz ten ma być użytym. Sprawa ta jakoby o tyle już jest posunięta, iż podobno Zebranie pewne w Rapperswylu ma postanowić przeznaczenie tych funduszów. Rozumie się, iż mowy tu być nie może

o Radzie Muzeum Rapperswylskiego, bo Rada żadnej poważnej instytucyi nie może się zajmować rzeczami do niej nie należącemi; projektowano więc tu zapewne jakieś osobne zebranie, które w Rapperswylu ma obradować. Ale podobne zebranie mogłoby rozszerzyć bardzo znacznie swój program; dlaczegoby naprzykład nie rozważyć zarazem, jak najwłaściwiej byłoby użyć funduszów, gdyby można było zlikwidować inne instytucye, jak: Akademię umiejętności w Krakowie, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu, a choćby nawet i Instytut Francuski w Paryżu: tutaj rzeczywiście byłoby czem się rozporządzać i możnaby hojnie uposażyć wszelkie najbardziej użyteczne instytucye i towarzystwa! — Przypomina mi to inne Zebranie — w rodzaju tego jakie podobno w Rapperswylu ma mieć miejsce, a o którem mi opowiadano. Było to w roku 1889, kiedy — po śmierci hr. Władysława Platera, założyciela Muzeum narodowego w Rapperswylu — zebrało się w Paryżu, w czasie ówczesnej wystawy powszechnej pewne grono rodaków dla naradzenia się nad odebraniem Muzeum temu funduszów zapisanych mu przez hr. Krystyna Ostrowskiego, — aby właściwiej ich użyć. Obrady te nie doprowadziły do praktycznego rezultatu. Nie przesądzając bynajmniej o najlepszych zamiarach inicyatorów owego zebrania, pozwolę sobie wyrazić tu moją osobistą opinję, iż fundusze wskazane używane są dotąd właściwie i odpowiednio do zamiarów zacnego Fundatora stypendyów naukowych.

Odbiegłem wszakże nieco od przedmiotu. Powracając zatem do Szkoły naszej, rozważmy po krótce podstawy zamierzonej likwidacyi Szkoły.

Nie myślę oszukiwać się, kto byli incyatorowie tej kampanji, ani jakie pobudki nimi kierowały. Przypuszczam jednak z góry, że byli to ludzie nie znający gruntu, na jakim opiera się emigracya nasza w Paryżu, a raczej w całej Francyi, ani też rozważyli oni należycie warunki, w jakich kwestya polska rozwija się w całej Europie. Że powodowały nimi szlachetne zamiary i uczucia, o tem nie wątpię, — jak też najzupełniej jestem przekonany, iż samiby się oni wzdrygnęli, gdyby jasno przejrzeli rezultaty, do których doprowadziłby mogło ziszczenie ich planów.

Rozpatrzmy rzecz tę najprzód z prawnego punktu widzenia.

Fundusze, jakimi Rada nasza rozporządza, pochodzą z dobrowolnych darów czy ofiar, częścią od Rządu francuskiego — który dawniej z bardzo hojną nam przychodził pomocą, — częścią od prywatnych ofiarodawców lub zapisodawców, wyznaczających Radę

naszą wykonawcami ich woli. Rada zaś nasza działa na podstawie »Aktu uznania użytku publicznego«, do którego przywiązaną jest »Ustawa«, określająca czynność naszą. Opierając się na tej Ustawie i dobierając do swego grona nowych towarzyszy na opróżnione miejsca, Rada musi się zastosowywać do zakreślonej dla siebie normy działania, i nie odstępować w niczem od takowej: wszystkie te bowiem dary, ofiary i zapisy fundowały się na utrzymaniu owej Ustawy, — inaczej bowiem same te dary, ofiary i zapisy tracą swą moc prawną i mogą być w przynależności do Szkoły naszej zakwestyonowane

W prawdzie, mogą nam powiedzieć, że gdyby Rada nasza widziała bezcelowość swego istnienia, mogłaby się sama zlikwidować i oddać fundusze zebrane tym, którzy myślą właściwiej takowe zużytkować. Ale tak zupełnie nie jest! Rada nasza bowiem nie widzi, żeby zmieniły się tak znacznie warunki egzystencyi naszej emigracyjnej, aby Szkoła nasza była już zupełnie niepotrzebną. Przypatrzmy się w rzeczywistości bliżej tym warunkom i rozważmy, czy zaszły tak gruntowne zmiany, w wewnętrznej i zewnętrznej stronie egzystencyi emigracyjnej.

Najprzód, co do strony wewnętrznej.

Powiadają nam, że Szkoła już teraz nie ma dostatecznej liczby kandydatów, a wkrótce nikt nie zechce do niej dzieci oddawać; ze wychowujemy Francuzów raczej niż Polaków, dla tego kraju, który zapomniał już zupełnie swych dawniejszych uczuć dla Polski, a połączył się z największym wrogiem naszym.

Czy później będziemy mieć dość kandydatów, o tem dziś przesądzać trudno; może ich będzie więcej, a może i mniej, we właściwym więc dopiero czasie o tem radzić będziemy. Co się zaś tyczy teraźniejszości, możemy tylko odpowiedzieć, że wszystkie miejsca internów w Szkole są zajęte, a nawet ich często brak się czuć daje: ale musimy trzymać się urzędowych przepisów hygienicznych w Szkole i nie umieszczać więcej łóżek sypialniach, niż na to inspekcya rządowa nam pozwala, co zresztą jest najzupełniej właściwem. Może mamy obecnie mniej eksternów; ale liczba tych była zawsze zmienną, żależy bowiem od liczby rodaków mających dzieci w wieku szkolnym, a mieszkających niebardzo daleko od Szkoły; bo trudno jest posyłać małe dzieci do Szkoły z daleka.

Twierdzeniu, że wychowujemy raczej Francuzów niż Polaków, jest najzupełniej bezpodstawne. Jak powiedziałem wyżej, zaraz przekonacie się, iż dziatwa, co niedawno do Szkoły naszej weszła, już się przejmuje uczuciami najbardziej polskiemi. A cóż

powiedzieć o dawnych uczniach, o Stowarzyszeniu byłych Uczni, o ich zebraniach towarzyskich, stałych czy też okolicznościowych, o wydawanym przez nich „Bulletynie“, który — śmiało powiedzieć można — na świat cały głosi naszą egzystencyę narodową, pomimo rozbiorów i gwałtów w kraju przez najezdcze rządy dokonanych. Znaczna większość tych byłych Uczniów Szkoły naszej mówi po polsku, — a co do uczuć dla Polski, to daj Boże chyba, aby krytycy nasi wszyscy im dorównywali. Dość rozejrzeć się wokoło nas, aby się przekonać o rzetelności słów moich. Wielu z byłych uczniów naszych, dla zajęć fachowych nie mogło tu przybyć, inni pracują po za Paryżem: ale i tam o kraju naszym, i o Szkole swojej, i o swem Stowarzyszeniu, nie zapominają. Rozumie się iż niektórzy, po opuszczeniu Szkoły i pracując gdziekolwiek w dali od rodaków, może zapomnieli w części języka, w biegu kilku lat zaledwie zdobytego; nie będziemy się temu jednak bardzo dziwili my, cośmy znali starych emigrantów, z Kraju tu przybyłych bez najmniejszej znajomości języka francuskiego, którzy potem zmuszeni pracować na kawałek chleba, nie widując się z Polakami, a nie mając dzienników ni książek polskich — zapomnieli zupełnie prawie po polsku. Wyjątki zatem podobne niczego zupełnie nie dowodzą, a systemy fundowane na wyjątkowych wypadkach są zawsze mylne i bezpodstawne.

Nareszcie, co do zmiany względem nas usposobienia Francuzów, — twierdzenie to także jest mylnem, bo usposobienie przyjazne trwa zawsze: jest ono raczej mniej hałaśliwe, ale przy okazyi zawsze się objawia: czy to na obchodach naszych narodowych, gdzie literaci francuscy, nawet z najwyższych sfer naukowych, nie wahają się publicznie występować i najprzyjaźniej dla kraju naszego, od siebie i od rodaków swoich, się wynurzać; czy też w pożyciu prywatnem, gdzie każdy z nas doświadcza przyjaznego usposobienia ze strony Francuzów. Do tego zaś, że Francya weszła w związek polityczny z Rosyą, my się mieszać nie możemy.

Rozpatrzmy jeszcze — ale już jak najkrócej — zewnętrzną, że tak powiem, stronę kwestyi emigracyjnej: czy co się zmieniło w kraju naszym, o tyle przynajmniej, aby już można było zaniechać tutaj starań o wychowanie nowych pokoleń, dla stania na straży sprawy narodowej?

Nikt zapewne utrzymywać nie będzie, iżby w zaborze rosyjskim stan był lepszy, niż w czasach kiedy emigranci — czy to z 1831 roku, czy też z lat późniejszych — pieniądze na Szkołę naszą składali. I owszem, pozaprowadzane od tego czasu prawa,

wzbraniające nam nabywania ziemi na Litwie i na Rusi, trwają w zupełnej sile, — a o nauczaniu tam po polsku i mowy być nie może; nareszcie zawzięte prześladowania religijne i nawracanie forsowne Unitów na wiarę prawosławną, jakoteż surowe środki ostatnimi czasy ogłoszone przeciwko wszelkiemu nauczaniu ludu, wskazują jasno czego tam na przyszłość spodziewać się możemy. Obecnie, nawet najbardziej oporni ugodowcy widzą, iż nadzieje ich zupełnie zawiedzionemi zostały.

W Prusiech nie lepiej. Hakatyści są jakby u steru rządu, gdyż ten we wszystkiem postępuje według prześladowczego planu tego związku szowinistyczno-niemieckiego: więc — idąc za przykładem Moskali — układają już oni projekta do praw wzbraniających nabywania ziemi nawet włościanom pochodzenia polskiego; a wszelkie związki, stowarzyszenia i nauczania pomiędzy Polakami mają być utrudniane, i już obecnie nie szczędzą nam ciągłych szykan w tym względzie. Zdaje się nawet jakby tam chciano uszczuplić nam powietrza, którem Polacy oddychają!

W Galicyi jest znacznie lepiej: narodowość nasza swobodnie może się rozwijać i jeśli dotąd nie zupełnie zużytkowano przyjazne okoliczności, to spodziewać się należy, iż stosunki pod tym względem naprawią się po trosze.

Ale o ile pewne są podstawy tego przyjaznego dla nas usposobienia? Równouprawienie, jakie austryjacka konstytucya różnym narodowościom gwarantuje, dopóty przez Niemców jest tolerowanem, dopóki inne narody nie nastają na rzeczywiste wykonywanie przepisów konstytucyjnego prawa; w razie zaś przeciwnym, szaloną opozycyą i bezwzględną obstrukcyą uniemożebniają wszelkie prace parlamentarne aż do czasu, kiedy pod naciskiem gwałtu otrzymują posłuch u rządu. Tak się dzieje obecnie względem słusznych wymagań Czechów, aby u nich równouprawienie naprawdę w życie weszło. Dziś to się dzieje w Czechach, a jutro chcieliby zastosować to samo do Galicyi i już o tem dzienniki szowinistyczne niemieckie przebąkują — czego, niestety, niektórzy z rodaków nie widzą, pozostawiając Czechów ich własnej sile w tej nierównej walce.

Oto jest — w pobieżnem streszczeniu — stan obecny kraju naszego w trzech zaborach. Widzieliśmy także, iż tutaj, we Francyi, niema żadnych poważnych zmian co do Szkoły naszej.

Rada Szkoły Polskiej przyjmuje wszelkie uwagi i nie obawia sie żadnych krytyk, zwłaszcza gdy te w przyzwoitej formie są wyrażane, — co nie zawsze się zdarza. Otóż, rozpatrzywszy jak

najuważniej zarzuty nam i samej Szkole robione, jakoteż wszystkie argumenta głoszone w celu doprowadzenia do likwidacyi Szkoły, nie uznaliśmy najmniejszej podstawy w tem wszystkiem. Uważając natomiast wychowanie młodzieży za jedno z najważniejszych zadań narodowych, Rada Szkoły Polskiej — a tu przemawiam w imieniu tej Rady i z wyraźnego jej polecenia — zdecydowaną jest pozostać nadal na stanowisku przekazanem nam przez zeszłe pokolenia emigracyi, z zastosowaniem stałem do okoliczności, w jakich Kraj nasz znajdować się będzie. Radzi będziemy, gdy rezultaty nie będą gorsze od tych, jakie obecnie widzimy, zarówno w Stowarzyszeniu byłych Uczniów Szkoły polskiej, jak i wśród młodzi rosnącej, tak w wiek i doświadczenie, jak i w patryotyczne uczucia polskie.

ZJAZD RADY MUZEALNEJ W RAPPERSWYLU.

Rapperswyl 9. sierpnia.

Muzeum Narodowe w Rapperswylu stało się znanem ogółowi polskiemu nie odrazu, ale powoli, nie przez jakiś fakt nadzwyczajny, ale dzięki stałemu, prawidłowemu rozwojowi, zwiększającemu z roku na rok znaczenie instytucyi dla społeczeństwa. Założone w kraju, do którego nie sięgają długie ręce wrogów, rabujących nasze zbiory dla swych muzeów, przeznaczone one zostało do gromadzenia pamiątek i dokumentów dziejowych polskich, mających przejść w przyszłości do wolnej ojczyzny, a tymczasem spełniać zadanie zapoznawania świata cywilizowanego z naszą kulturą, dziejami i obecnem położeniem narodu. Ze względu na ten cel i zadania zakładu, zgóry mu się należała życzliwość całego, po obywatelsku usposobionego ogółu, jeżeli zaś odrazu jej nie doznał, to dlatego, że nie był należycie temu ogółowi znany i że zrazu nie wzbudzał dostatecznej wiary w to, iż ma pewną przyszłość przed sobą. Ogół nasz ma o wiele więcej skłonności do krytykowania, niż do tworzenia, nie obdarzył więc odrazu sympatyą instytucyi, która opierając swój byt na wysiłkach jednostek, nie mogła odrazu wejść na drogę prawidłowego rozwoju. W następstwie wszakże, gdy dzięki trwałej organizacyi zarządu i umiejętnej gospodarce tegoż, Muzeum stanęło, można powiedzieć, na niewzruszonych podstawach, wykazując stały z roku na rok rozwój, nie zakłócany żadnymi kryzysami, ogół polski musiał spostrzedz, że ma w swym inwentarzu jedną więcej instytucyę poważną, stopniowo postępującą, sumiennie i umiejętnie zarządzaną. Powoli wzrastała liczba Polaków, wstępujących po drodze do uroczej szwajcarskiej

mieściny, gdzie, spodziewając się ujrzeć ubogą garstkę zakurzonych rupieci, ku zdziwieniu swemu znajdowali piękny zbiór pamiątek i cennych dokumentów historycznych, oraz obfitą i jedyną w swym rodzaju bibliotekę, wszystko uporządkowane i utrzymywane z wzorową dbałością. wypełniające sale malowniczego zamku, odnowione z dużym smakiem artystycznym. Z czasem nawet w zaborze rosyjskim, gdzie cenzura nie pozwala o Muzeum pisać, instytucya stała się względnie znaną, a w pozostałych dwóch dzielnicach i na obczyźnie ogół nasz, corocznie informowany przez urzędowe sprawozdania Rady Muzealnej i streszczenia ich w dziennikach, musiał choć w części poznać i ocenić właściwe znaczenie zakładu. Znaczenie to zwiększyły związane z Muzeum fundacye stypendyalne, którym wielu ludzi zawdzięcza dziś to, że już mogli zdobyć wyższe wykształcenie.

Ani sprawozdanie, ani zjazd tegoroczny Rady Muzealnej, który się odbył 6, 7 i 8 b. m. w zamku rapperswylskim, nie przyniosły nic szczególnie nowego, wykraczającego po za zwykłą kolej, ale za to tem silniej wrażają one w pamięć fakt, że instytucya prawidłowo się rozwija, że postępuje bez wielkich skoków naprzód, ale zato bez zatrzymywań się i cofań, co jest najlepszym dowodem zdrowej jej organizacyi.

W roku ubiegłym, Muzeum poniosło niepowetowaną stratę przez śmierć wice-prezesa Rady, Henryka Bukowskiego ze Sztokholmu. Zjazd też rozpoczął swe posiedzedzenia od uczczenia jego pamięci, której przewodniczący garść słów gorących poświęcił zawiadamiając o mianowaniu zmarłego przez listowne głosowanie Członkiem Fundatorem Znawca wyborny zabytków historycznych, całą duszą do Muzeum przywiązany, śp. Bukowski dawał wyborne wskazówki co do urządzenia zbiorów oraz zasilał je licznymi i cennymi darami, stając się prawdziwym dobrodziejem instytucyi. Nieprędko też znajdzie się ktoś, coby go mógł zastąpić. Z liczby członków Rady ubył również p. Stanisław Szczepanowski, który dla złego stanu zdrowia prosił o uwolnienie od obowiązków.

Wiceprezesem Rady został jednomyślnie obrany członek jej od lat dziesięciu, prof. Zygmunt Laskowski, na opróżnione zaś miejsce dwóch członków Rady również jednogłośnie powołano pp. Ludwika Dygata, kierownika biura rachunkowości w Zarządzie kolei Północnych w Paryżu, członka zarządu Związku Wychodźtwa Polskiego, i Romana Dmowskiego, współredaktora »*Przeglądu Wszechpolskiego*«. Z dopełnionej tym sposobem liczby 15 członków Rady, wzięło udział w Zjeździe 13. Nadto na posiedzeniach, których przedmiot obrad na to po-

zwalał, byli obecni bawiący w Rapperswylu członkowie korespondenci Muzeum, przyjętym przez Radę zwyczajem do udziału w obradach zaproszeni.

O rozwoju Muzeum i stanie jego obecnym dowiadujemy się ze sprawozdania rozesłanego członkom w r. b. następujących danych:

W r. 1899 przybyło do Muzeum i biblioteki 725 nowych przedmiotów, w tej liczbie: przedmiotów pamiątkowych 45, wykopalisk 26, broni sztuk 5, ubiorów 3, monet 208, medali 35, pieczęci 1, rzeźb 11, obrazów olejnych 9, miniatur 15, akwarel 5, rysunków oryginalnych 2, rycin 433, fotografii 39, nut 1, map 3, rękopisów 84, druków dzieł 292 w 318 tomach.

Jak widzimy, nie jest to wiele, trzeba wszakże pamiętać, że inwentarz Muzeum rośnie wyłącznie z darów, instytucya bowiem nie ma funduszów na zakupy. Pod względem jakościowym przybytek przedstawia się nie najgorzej, ze względu zwłaszcza na kilkanaście przedmiotów zbogacających zbiory mickiewiczowskie i kościuszkowskie, wartościowe numizmaty, wreszcie odpisy dokumentów z archiwów waszyngtońskich, dotyczących działalności Kościuszki i Pułaskiego w Ameryce.

W dniu 1. stycznia 1900 r. ogólny stan zbiorów był następujący: okazów archeologicznych 384, przedm. pamiątkowych 1120, monet 6988, medali 1803, pieczęci (wraz z odciskami) 433, rzeźb 236, kamei 292, obrazów olejnych 290, akwarel 110, miniatur 76, rysunków oryginalnych 399, rycin (sztychów i litografii) 8657, fotografii 1736, nut 1165, map 718, rękopisów (tomów, zeszytów i oddzielnych dokumentów) 3094, druków 28.309 w 41.725 tomach.

W zbiorach Muzeum przeważają przedmioty, dotyczące historyi porozbiorowej, nie brak wszakże cennych okazów z okresów dawniejszych. Jest, co prawda, trochę rzeczy nie mających żadnego związku z zadaniami Muzeum i dziejami naszego kraju, przyjętych w myśl zasady: „darowanemu koniowi w zęby nie patrzą", i te z czasem, przy większym napływie okazów, będą musiały ustąpić miejsca innym, a same iść na sprzedaż lub na zamianę; z drugiej strony można postawić pewne d e s i d e r i a co do klasyfikacyi przedmiotów i co do poddania niektórych okazów krytyczniejszej ocenie, trzeba wszakże pamiętać, że takich spraw nigdzie nie załatwia się odrazu, a postęp w tym względzie czuć się daje w Muzeum z każdym rokiem. Każdy rok, prócz robót budowlanych, mających na celu wykończenie restauracyi zamku i ujednostajnienie sal pod względem stylu, przynosi poważne reformy w układzie zbiorów (w ostatnim roku osobną salę przeznaczono na rysunki oryginalne artystów polskich, oraz rozklasyfikowano pamiątki i wykopaliska). Najwięcej bodaj pracy wykonano w ostatnich latach

w bibliotece, która całkowicie niemal została uporządkowana i skatalogowana (pozostaje jeszcze sporo pracy w dziale manuskryptów).

Jakkolwiek Rapperswyl jest małą, cichą mieściną, to wszakże piękne położenie jego nad jeziorem Zurychskiem, niewiele więcej jak o godzinę jazdy od Zurychu, nadto na drodze żelaznej z Zurychu do Wiednia (przez Arlberg) sprzyja względnie wzrostowi liczby zwiedzających. Dla Polaków w szczególności, którzy na Wiedeń zwykle jeżdżą do Szwajcaryi, zwiedzenie Muzeum z zatrzymaniem się na parę godzin po drodze nie przedstawia najmniejszej trudności*).

W r. 1899 zwiedziło Muzeum 3.038 osób o 390 więcej, niż w r. poprzednim, co daje przeciętnie przeszło po 8 osób dziennie (najmniejszy ruch jest w lutym — tylko 22 osoby, największy zaś w sierpniu — 668 osób). Według narodowości było zwiedzających: Szwajcarów — 1.406, Polaków — 838, Francuzów — 296, Niemców — 259, Anglików — 58, Amerykanów — 42, Włochów — 38, Rosyan — 21, Szwedów — 19, Czechów — 13, Duńczyków — 12, Holendrów — 8, Norwegów — 7, Finlandczyków — 6, Greków i Rumunów — po 4, Turków i Bułgarów — po 3, Syberyjczyk — 1.

Biblioteka wypożyczyła nazewnątrz 429 druków, na miejscu zaś udzieliła 312 druków i kilkuset rękopisów. Studyowano głównie dzieje emigracyi i historyę powstania 1830—31 r.

Z Muzeum, jak wspomnieliśmy, związane są fundacye stypendyalne, których kapitały są w zarządzie Rady Muzealnej pełniącej jednocześnie funkcye komitetu stypendyalnego, odbierającego podania od kształcącej się młodzieży i przyznającego jej stypendya z rozporządzalnych sum. Jedna z tych fundacyi jest bardzo poważna i wywiera znaczny wpływ na położenie naszej młodzieży, zwłaszcza kształcącej się za granicą. Jest nią:

1. Fundusz stypendyalny ś. p. Krystyna hr. Ostrowskiego, pochodzący z zapisu ostatniego. Umieszczony w walorach różnorodnych przedstawia on wartość zmienną, odpowiednią do kursu pierwszych. Szacunek jego przez władze podatkowe szwajcarskie wynosi 320.000 fr. Sprawozdanie za r. 1899 wykazuje bardzo korzystne zmiany w wysokości tego funduszu, pochodzące z umiejętnej jego lokacyi w papierach wartościowych. Dyrekcya mianowicie, korzystając z dobrego kursu pewnych walorów amerykańskich (wyszczególnionych w sprawozd. na str. 32), sprzedała je za sumę 133.537 fr. 52 c., nadto niektóre papiery wylosowane dały 9.642 fr. 15 c., tak, że za zrealizo-

*) Do oprowadzania gości jest w Muzeum woźny Szwajcar, mówiący po francuzku i niemiecku, Polaków wszakże oprowadza zwykle sam kustosz, p. W. Rużycki, udzielając szczegółowych objaśnień.

wane papiery otrzymano 143.179 fr. 67 c. Ponieważ zaś kosztowały w czasie ich nabycia tylko 119.338 fr. 87 c, przeto zarobek na nich wyniósł 23.840 fr. 80 c. Za otrzymaną tą drogą gotówkę nabyto walory europejskie (p. sprawozdanie str. 33). Sprawozdanie również zaznacza drugi fakt korzystny, moralnego raczej znaczenia, mianowicie zwrotu pobieranego stypendyum wraz z procentami przez dawnego stypendystę w sumie 488 fr. 70 c. Oby ten fakt służył za przykład innym ex-stypendystom Muzeum, który już doszli do względnego dobrobytu.

Kupony i procenty roczne od funduszu stypendyalnego dały 17.537 fr.

Z procentów funduszu śp. Ostrowskiego wypłacono w r. 1899 stypendyów 48 w ogólnej sumie 12.560 fr. Reszta wydatku przypada na podatek od funduszu (na państwo, gminę, kościół i szkołę) wynoszący 5.264 fr. (w tym roku wyjątkowo wysoki, z powodu że na gminę przypadło wnieść trzy raty półroczne), wreszcie na opłaty depozytowe w bankach, komisowe bankierskie od konwersyi papierów, opłaty pocztowe i t. d., razem 1.030 fr. 65 c.

Oprócz powyższego funduszu Rada Muzealna ma w swem rozporządzeniu dwa inne, niewielkie fundusze, na które składki otwarto w ostatnich czasach:

2. Fundusz stypendyalny imienia Tadeusza Kościuszki, ustanowiony z inicyatywy ś. p. H. Bukowskiego, który też zorganizował nań składki. Fundusz ten jest natychmiast obracany na stypendya dla młodzieży kształcącej się za granicą, w miarę, jak napływają nań składki. Ostatnie wyniosły w r. 1899 — 4.512 fr. 38 c. z czego wypłacono 5 stypendyów w sumie 1.790 fr.

3. Eundusz stypendyalny historyczno-literacki, na który otwarto składki na Zjeździe Rady w sierpniu r. z. Przeznaczony on jest na stypendya dla młodych pracowników naukowych, którzy, po ukończeniu studyów uniwersyteckich, oddają się badaniom nad historyą lub literaturą polską, a zwłaszcza nad dziejami porozbiorowymi kraju. W końcu r. 1899 fundusz ten wynosił 1.254 fr. Suma to jeszcze za mała, ażeby można było z niej stypendyum ogłosić*)

W zawiadywaniu Rady Muzealnej pozostają nadto fundusze, których procentami tymczasowo Rada jeszcze nie rozporządza. Oznaczone są one w sprawozdaniu, jako: 1) »Fundusz anonimowy z r. 1893« w sumie 185.000 fr.; 2) »Fundusz anonimowy z r. 1894« w sumie

*) W sprawie tego stypendyum jużeśmy głos zabierali, przypisując jej wielką wagę. Powrócimy jeszcze do niej w bliższej przyszłości. Jest ona bardzo doniosłą ze względu na zaniedbanie dziedziny historyi porozbiorowej przez pracowników naukowych, zaniedbanie, które ogół już zaczyna wyraźnie odczuwać. (Przyp. red.)

32.000 fr. — oba przeznaczone przez bezimiennych dla ogółu ofiarodawców w części na Muzeum, w części na stypendya dla uczącej się młodzieży z tymczasowem wszakże specyalnem, prywatnej natury przeznaczeniem procentów; 3) „Fundusz anonimowy z r. 1897« w sumie 41, 600 fr. — z przeznaczeniem kapitału i wzrastających procentów, które nie ma być tymczasem ogłaszane; wreszcie 4) „Cicha Kasa Litewska“ w sumie 2.100 fr. (na obecnym zjeździe Rady zadecydowano przelać go do ogólnych funduszów muzealnych).

Tak się przedstawia ogólny inwentarz Muzeum i zakres działalności Rady Muzealnej. Przedstawienie stanu finansowego samego Muzeum umyślnie cdłożyliśmy na koniec, odstępując od porządku zachowanego w urzędowem sprawozdaniu Rady, ażeby należycie uwidocznić stosunek, jaki istnieje między sumą pracy wykonawczej w istytucyi a jej budżetem.

W przychodach Muzeum główną pozycyę stanowią w r. 1899 przychody nadzwyczajne: 1) składki na Mauzoleum Kościuszki (znaczny niedobór w sumie blisko 6.000 fr. powstały przy budowie tego pomnika, pokryty został z funduszów Muzeum i rachunki zamknięto obecnie więc składki nań przelewane są do kasy Muzeum) w sumie 119 fr. 30 c.; 2) dar ś. p. dra Kaźmierza Szwykowskiego, zmarłego w Paryżu zacnego patryoty w sumie 7.000 fr. (dar ten wynosił 8.000 fr., tysiąc franków wszakże przeznaczono na fundusz styp. historyczno-literackiego); wreszcie zarobek na zrealizowaniu walorów amerykańskich, stanowiących własność bezpośrednią Muzeum, w sumie 7.478 fr. 53 c. (główna część tych walorów należała do funduszow styp. ś. p. Ostrowskiego, na ten też fundusz przypadła główna część zarobku w sumie blisko 24.000 fr.). Razem przychód nadzwyczajny wyniósł 14.597 fr. 83 c., zwyczajny zaś (składki, opłaty za wejścia, procenty od funduszów muzealnycb, wreszcie sprzedaż różnych przedmiotów) tylko 6.592 fr. 22 c., co czyni ogólną sumę przychodu 21.190 fr. 05 c.

Najważniejsze pozycye wydatków są następujące: koszty administracyjne (pensye konserwatora, jego pomocnika, bibliotekarza, służby i t. d.) — 7,321 fr. 20 c.; roboty budowlane (materyały i robotnicy) — 3. 425 fr. 51 c.; inni dostawcy i robotnicy — 707 fr. 14 c.; druki i wydatki biblioteczne — 602 fr.; czynsz dzierżawny za zamek 225 fr.; asekuracya — 627 fr. 14 c.; koszty pocztowe — 211 fr. 53.; dalej idą kupna, koszty opakowania i przesyłki oraz opłaty celne, prenumerata dzienników i ogłoszenia, komisowe w bankach i t. d. Ogółem wydatki wynosiły 13.647 fr. 95 c.

Przewyżka dochodu nad rozchodem wyniosła w r. 1899 — 7.542 fr. 10 c. Powstała ona jak widzimy tylko dzięki nadzwyczajnym do-

chodom (dar ś. p. Szwykowskiego, zarobek na sprzedarzy walorów). Dołączona ona została do kapitału Muzeum, który w końcu roku wyniósł 67.189 fr. 54 c. W tem na Fundusz żelazny przypada 31,550 fr. 25 c. główną zaś część reszty stanowi spadek po ś. p. Michałowskim, z którego Rada opłaca dożywocie członkom jego rodziny.

W sprawozdaniu ze stanu finansowego Muzeum, czytelnika myślącego i znającego się cokolwiek na rzeczy musi uderzyć szczególnie jedna pozycya. Koszta administracyjne wynoszą sumę 7321 fr. 20 c., obejmując już całą pracę wykonywaną w Muzeum przez jego urzędników. Kto widział Muzeum i wzorowy porządek, w niem panujący, kto znał stan jego przed kilku laty i wie, jak wielka suma pracy została wykonana w zakresie uporządkowania zbiorów i biblioteki, kto choć pobieżnie zapoznał się z buchalteryą Muzeum oraz związanych z niem fundacyi, i widział jak umiejętnie i sumiennie jest ona prowadzona, kto sobie umie przedstawić ile czasu, sił i uzdolnienia wymaga dobra administracya tak znacznemi funduszami i należyta ich lokacya, jak szeroką musi być związana z tem wszystkiem korespondencya, — ten zrozumie, że zaledwie drobna suma tej pracy może być opłacona, główna zaś i najważniejsza jej część, musi być prowadzona bezpłatnie.

Możność swego istnienia i pomyślny rozwój Muzeum rapperswylskie zawdzięcza temu, że cała strona administracyjno finansowa i znaczna część pracy muzealnej jest prowadzona bezinteresownie przez członków Rady, którzy po za zajęciami swego zawodu znajdują dosyć sił do spełniania uciążliwych obowiązków w instytucyi narodowej. Prezes Rady Muzealnej, p. J. Gałęzowski, jest zarazem Dyrektorem Muzeum, jego finansowym administratorem, a kto przyjrzał się bliżej jego działalności w tym zakresie, ten wie, iż jest to praca ogromna, uciążliwa, nie mówiąc o umiejętności z jaką jest prowadzona. Trudno istotnie złożyć gospodarkę funduszami publicznymi w lepsze ręce, jak ręce człowieka, który będąc filarem jednej z największych instytucyi finansowych francuskich (p. Gałęzowski jest szefem wydziału rachunkowości w *Credit Foncier*), przy swej znanej prawości posiada materyalną niezależność i rzadką wytrawność w sprawacp finansowych. Buchalteryę instytucyi wziął ostatnimi laty z rąk przeciążonego prezesa-dyrektora inny członek Rady, p. E. Korytko, właściciel i kierownik domu handlowo-komisowego w Paryżu, a więc znów człowiek fachowy. Pragnąć by też należało, ażeby wszystkie nasze instytucye publiczne miały księgi tak prowadzone, jak Muzeum Rapperswylskie. Śp. Bukowski włożył wiele pracy w urządzenie zbiorów. Całą korespondencyę w sprawie kandydatów do stypendyów prowadzili dawniej prof. Laskowski, później dr. Lewakowski, a nawet tak czarna praca, jak sporządzenie

inwentarza Muzeum, świeżo przed obecnym zjazdem ukończona, została dokonana rękami zamieszkałego w Rapperswylu wice-prezesa Rady, dra Lewakowskiego, przy pomocy członka-korespondenta Muzeum p. Saniewskiego.

Umyślnie rozszerzyliśmy się nad tą stroną życia Muzeum, bo uważamy, iż niedość jest, ażeby ogół znał fakty, dotyczące instytucyi, lecz trzeba także, żeby je należycie rozumiał. Bez ostatniego można dochodzić do dziwnych nieraz wniosków. Jako przykład przytoczymy zdanie, które świeżo zdarzyło nam się słyszeć z ust człowieka, interesującego się sprawami Muzeum. Uważał on za ogromną wadę w jego organizacyi, że administracya leży w rękach członków Rady, że jak wyraził się „egzekutywa łączy się w jednych osobach z legislaturą". Zarzutu tego nie można sobie wytłómaczyć inaczej, jak nierozumieniem tego, że Muzeum zawdzięcza właśnie swój rozwój pomyślny i nawet byt swój poniekąd temu: że w łonie Rady Muzealnej znaleźli się ludzie umiejący prowadzić jego administracyę oraz chcący czas swój temu poświęcić.

Przechodząc do treści tegorocznego Zjazdu, zaznaczymy, iż tak samo, jak lat poprzednich, pracę podzielono między ogólne posiedzenia Rady i posiedzenia dwóch komisyi, finansowej i stypendyalnej, z których pierwsza zajęła się sprawdzeniem rachunków muzealnych, druga zaś opracowaniem listy stypendystów na rok następny.

Preliminowany budżet na rok następny przedstawia się w następujących cyfrach:

Wydatki: administracyjne — 8.500 fr., inne — 2.950 fr., razem 11.450 fr.

Dochody: zwyczajne — 6.000 fr., nadzwyczajne — 2.000 fr., razem — 8.000 fr.

Stąd niedobór przypuszczalny — 3.450 fr.

Członkami-korespondentami Muzeum mianowano pp. Franciszka Rawitę-Gawrońskiego, znanego literata i historyka, ze Lwowa, dra Leona Sadowskiego, cenzora Zw. Nar. Polskiego w St. Zj. Am. Pn. z Pittsburga w Pennsylwanii, Józefa Słończewskiego, kartografa z Brukseli, i dwu innych.

Opróżnione skutkiem śmierci ś. p. Walerego Tomczyńskiego, pomocnika kustosza i ustąpienia bibliotekarza, który pełnił obowiązki tylko czasowo, dwa miejsca urzędników Muzeum obsadzono szczęśliwie, obaj bowiem kandydaci pracowali już w Muzeum i są z niem dobrze zapoznani.

Kontrolor Muzeum, pułk. Z. Miłkowski (T. T. Jeż.), przy sprawozdaniu z kontroli przedstawił projekt członka-korespondenta, p. K.

Wróblewskiego, rozwieszenia w odpowiednich miejscach na ścianach Muzeum tablic i map, illustrujących stan i rozwój Polski współczesnej, popierając go, jako środek informowania obcej publiczności o kraju naszym i jego położeniu. Rada przyjmując wniosek ten w zasadzie, położyła opracowaniu jego praktyczne komisyi, złożonej z członków Rady pułk. Miłkowskiego, Balickiego i Dmowskiego, oraz autora projektu p. Wróblewskiego. Urzeczywistnienie tego projektu byłoby istotnie rzeczą piękną, trzeba wszakże pamiętać, iż może się ono odbyć tylko stopniowo, przy chętnym udziale sił odpowiednich ze świata naukowego.

Poruszono też między innemi, sprawę udostępnienia działu rękopisów pracownikom naukowym korzystającym z biblioteki Muzeum W sprawie tej postanowiono, iż korzystania na miejscu w bibliotece z rękopisów skatalogowanych nie ogranicza się, ale z nieskatalogowanych jeszcze korzystać mogą tylko pracownicy, którzy się wykażą, że im dany materyał pilno potrzebny jest do opracowania naukowego określonego przedmiotu.

Wyraziła Rada podziękowanie członkowi-korespondentowi drowi J. Roszkowskiemu za dobrowolne przygotowanie do druku pracy p. t. „Katalog Zbiorów Kopernikańskich« (kopernikowskich? *Red.*) w Muzeum Nar. P. w Rapperswylu", a Towarzystwu Przyrodników im. Kopernika we Lwowie za ogłoszenie tej pracy drukiem. Członkowi-korespondentowi, p. Saniewskiemu podziękowano za pracowity udział w przygotowaniu inwentarza muzealnego.

Suma stypendyów przyznanych przez Radę w r. b. wynosi 15.320, fr., w czem z Funduszu styp. ś. p. Ostrowskiego — 13.450 fr. reszta zaś z funduszu im. Kościuszki.

Z dotychczasowych stypendystów przyjęci zostali na rok następny: Maksymilian Bieńkowski (szkoła handlowa, Lipsk) Miecz. Certowicz (medyc. Genewa), Paweł Jankowski (med. Zurych), Włodz. Kiedrzyński (chemia Charlottenburg), Miecz. Limanowski (techn. Lwów), Zygm. Limanowski (matemat. Zurych), Bronisława Polluton (medyc. Zurych) Juliusz Petrulis (n. przyrod. Fryburg szwajcarski), Karol Rekner (chemia Zurych, na $^1/_2$ roku), Domin. Siemaszko (budown. Winterthur), Adam Stryja (filoz. Lwów) Bron. Tyszka (techn. Charlottenburg); Zdzisław Czaplicki (medyc. Kraków), Bronisława Janowska (malarstwo Monachium), Wład. Kania (medyc. Paryż, na $^1/_2$ roku), Wład. Mazur (rzeźba Wiedeń, na $^1/_2$ roku, Lech Pożerski (medyc. Paryż), Józef Szeląg (medycyna Zurych), Edw. Trojanowski (malarstwo Paryż).

Nowi stypendyści, przyjęci w r. b., są: Kazimierz Grochowski (górnictwo Leoben), Marya Rusiecka (medyc. Genewa), Wacław Gizbert Studnicki (prawo Bazylea), Jan Gruchała (filoz. Lwów), Antoni Ka-

-mieński (górnictwo Leoben), Henryk Lewenhand (medyc. Paryż), Henryk Lipski (mechan. Zurych), Jadwiga Matuszewicz (medyc. Zurych), Wiktorya Przeradzka (n. przyrodn. Kraków), Ant. Sadzewicz (prawo Lwów), Roman Sochaczewski (chemia Lwów), Tadeusz Waryński (chemia Genewa), Wład. Wróblewski (chemia Paryż), Kazimierz Badura (teologia Wrocław, na 1/2 r). Tad. Kossowski (mechan. Charlottenburg, na 1/2 r.), Czesław Meissner (medyc. Kraków), Stefan Rowiński (prawo Kraków), Zofia Renardówna (medyc. Zurych.) Miecz. Czajkowski (muz. przemysł. Wiedeń), nadto jeden stypendysta w państwie rosyjskiem.

Nadto za pośrednictwem Rady Muzealnej pięciu uczniów szkół wyższych i jeden uczeń gimnazyum otrzymuje w r. b. stypendya prywatne, w sumie ogólnej 1790 fr.

Większość stypendyów wynosi po 480 fr. rocznie, niewielka ilość schodzi do 360 fr., wyjątkowo zaś tylko przyznawane są mniejsze sumy.

Wobec niedość dokładnych danych, jakich dostarczają kandydaci o sobie i swych postępach w naukach postanowiono rozesłać okólnik z dokładnem określeniem warunków, jakich dopełnienia żąda Rada Muzealna od kandydatów na stypendya i od dawnych stypendystów.

Rada zwróciła się również do Zarządu Zjednoczenia Towarzystwa Młodz. Polskiej za granicą w osobie jego przedstawiciela do Rapperswylu z zapytaniem, czy nie uznałby on za właściwe zająć się zbieraniem danych o dawnych stypendystach Muzeum i ich położeniu materyalnem, i odnieść się do nich z prośbą, by zaczęli, o ile im środki pozwalają, zwracać pobrane dawniej stypendya. w celu umożliwienia stypendyów nowym generacyom młodzieży.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

═ Ostatni numer *Robotnika* zawiera następujące wyjaśnienie w sprawie tajnej drukarni w Łodzi:

»Owymi Dąbrowskimi, w których mieszkaniu znaleziono naszą drukarnię, byli właśnie tow. Piłsudski z żoną. W końcu 1892 r. wrócił do kraju po 5 letnim pobycie na Syberyi, dokąd był zesłany za udział w sprawie zamachu na Aleksandra III. W kraju niedługo cieszył się spokojem. Dozór policyjny, ciągłe poszukiwania żandarmów zniewoliły go wkrótce wyjechać zagranicę, gdzie żył z pracy dziennikarskiej. W jesieni zeszłego roku na wezwanie Centralnego Komitetu Robotniczego, podjął się redagowania *Robotnika* i zamieszkał przy drukarni naszej w Łodzi. Obecnie żandarmi wytoczyli mu 4 sprawy: zagraniczną, kowieńską z 1895 r., będzińską i łódzko warszawską«.

Dodać należy, że Józef Piłsudski jest człowiekiem inteligentnym, wolnym od ciasnego doktrynerstwa i w stosunkach politycznych z innemi stron-

nictwami był zawsze prawym i szczerym. Piłsudskiego i żonę jego Maryę osadzono w cytadeli warszawskiej, dokąd również przewieziono z Łodzi Aleksandra Malinowskiego i Maryę Rogowską.

== W Częstochowie w dzień święta Matki Boskiej 15 sierpnia spłonął klasztor na Jasnej Górze. Kościół i kaplicę z cudownym obrazem z wielkim trudem ocalono. Przyczyny pożaru dotychczas nie wyjaśniono. Krąży wieść, że przyczyną pożaru była rakieta puszczona przez wojsko. Wśród ludu chodzą pogłoski, że ogień podłożyli umyślnie Moskale, mianowicie żołnierze wychodzącego do Chin batalionu strzeleckiego w zamiarze obłowienia się z rabunku podczas pożaru. Podobno w Kutnie wychodzące do Chin wojsko zrabowało istotnie kilka sklepów, a w Skierniewicach władze nakazały kupcom zamknąć sklepy w dzień wyruszenia wojska, oświadczając, że nie ręczą za bezpieczeństwo.

== W Łodzi powstało towarzystwo śpiewackie pod nazwą »Lira«. Chcąc uzyskać pozwolenie władzy, założyciele towarzystwa przyrzekli, że corocznie dadzą koncert na towarzystwo Czerwonego Krzyża. To zobowiązanie ukrywano do czasu przed członkami, którzy obecnie powinni z »Liry« wystąpić, jeżeli nie chcą pośrednio dopomagać dziełu rusyfikacyi.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

== Za granie pieśni »Boże coś Polskę« wytoczono w Poznaniu proces biednemu kataryniarzowi i skazano go na 30 marek kary, ponieważ melodya tej pieśni »drażniła« mieszkańców pewnego domu na Jerzycach. W sądzie okazało się wprawdzie, że podrażnionym był tylko jeden mieszkaniec tego domu komisarz policyjny Dandelski, z pochodzenia Polak, a z wyznania katolik, pomimo to wyrok zapadł. W drugiej instancyi, a następnie w najwyższym trybunale administracyjnym na skutek apelacyi obrońcy oskarżonego, p. Bernarda Chrzanowskiego, uwolniono kataryniarza. Okazało się, że wyrok pierwszej instancyi zapadł na podstawie rozporządzenia byłego prezesa regencyi poznańskiej Jagowa. Motywy tego rozporządzenia są następujące:

»Treść polskich pieśni »Boże coś Polskę« i »Jeszcze Polska nie zginęła« jest podżegającego w wysokim stopniu charakteru i zdolna pobudzać u ludności polskiej myśl o odbudowaniu Królestwa Polskiego a jednocześnie i umysły podniecać w kierunku antyniemieckim.

»Wskutek obecnej niechęci Polaków do Niemców ma publiczne śpiewanie tych pieśni wśród wszelkich okoliczności, to znaczy zawsze na celu podżeganie polskiej ludności przeciwko niemieckiej i to w sposób naruszający spokój publiczny i dla tego jest zdolne powodować przekroczenie § 130 kodeksu karnego.

»To samo niebezpieczeństwo istnieje także przy graniu melodyi tychże pieśni, czy to bez towarzyszenia śpiewu czy też w połączeniu ze śpiewem innych pieśni, a nawet przy śpiewaniu publicznem melodyi dwóch tych pieśni, a to z tego powodu, że publiczność wtedy naturalnym trybem i mimowolnie nawet uprzytomniać sobie będzie treść tekstu tychże pieśni«.

Dla pieśni »Z dymem pożarów« był p. Jagow względniejszym:

... »Przeciwko publicznemu śpiewaniu pieśni »Z dymem pożarów« i publicznemu graniu i śpiewaniu tej melodyi należy, ponieważ pieśń ta mimo kilku miejsc drażliwych, odbudowania Królestwa Polskiego nie opiewa, tylko wtenczas wystąpić, jeżeli okoliczności wykluczają wszelką wątpliwość, iż czyn

ten miał na celu demonstracyę w myśl narodowo polskiej propagandy. Na przykład: przypadek taki zachodziłby wtenczas, gdyby pieśń tę odśpiewano w związku z jedną z dwóch powyżej wymienionych pieśni«.

= *Orędownik* donosi, że nawet w prywatnych szkołach żeńskich zniesiono naukę języka polskiego, a naukę religii po polsku zostawiono tylko w najniższym oddziale.

= *Gazeta Grudziądzka* miała w krótkim przeciągu czasu 23 procesy prasowe. Ostatni proces był za obrazę ministra Studta.

= Sokołom, przybyłym na zjazd do Poznania, policya zabroniła urządzenia publicznego pochodu i występowania w mundurach.

Z GALICYI.

= W Tarnobrzegu włościanie z inicyatywy p. Wojciecha Wiącka, gospodarza rolnego, urządzili uroczystość na cześć Sienkiewicza. Po odczycie p. Wiącka, deklamacyach i śpiewach podpisywać zaczęto adres i zebrano 1.000 podpisów. Oto tekst adresu:

Henrykowi Sienkiewiczowi, największemu powieściopisarzowi, wiernemu synowi Ojczyzny, szlachetnemu obywatelowi, dzielnemu obrońcy narodu polskiego, w dowód czci i uznania wdzięczni włościanie z powiatu tarnobrzeskiego — za wybitną i niezmordowaną pracę na polu powieściopisarstwa, którą rozgrzał serca włościańskie dla sprawy ojczystej — składają hołd przez niżej umieszczone własnoręczne podpisy w dzień obchodu 25 letniej rocznicy Jego pracy«.

Z WYCHODŹTWA I KOLONII

= Podczas zjazdu w Rapperswylu w sklepiku z tytoniem sprzedawano egzemplarze ulotnego pisemka p. t. *Niepodległość*, wydawanego bez oznaczenia numeru i miejsca druku. Świstek ten ma być organem »związku radykałów polskich«, którego założyciele dwa lata temu wydali odezwę a obecnie dopiero mają zamiar wydawać zapowiedziane wówczas pismo. Cały numer oprócz zabawnej nieraz polemiki z *Przeglądem wszechpolskim* we wszystkich bez wyjątku artykulikach zawiera niedorzecznie sformułowane wezwania do terroru względem urzędników rosyjskich i pruskich, co ma być przygotowaniem do rewolucyi.

Całe pisemko sprawia wrażenie roboty nieudolnych prowokatorów. Tak jednak nie jest. »Związek radykałów polskich« stanowią właściwie dwaj ludzie, którzy nie mogli się przyczepić do żadnej organizacyi politycznej, jeden ze względu na swe kwalifikacye umysłowe, drugi — ze względu na kwalifikacye moralne. Być może zresztą, że udało im się pozyskać kilku ludzi z powodu wieku lub wrodzonej »słabości dowcipu« niepoczytalnych politycznie. Ma się rozumieć, cała ta impreza radykalno-terorystyczno naiwna nie będzie mieć żadnego rezultatu. Wydanie świstka umożliwiło niezbyt hojne subsydyum w kwocie 100 marek z kieszeni zamożnego protektora-socyalisty, łudzącego się miłą nadzieją, że w ten sposób tanim kosztem wypłata figle patryotom. Owszem, niech się ci panowie »radykali polscy« bawią.

= Jednocześnie ze zjazdem Rady Muzealnej w Rapperswylu odbyło się posiedzenie komisyi nadzorczej skarbu narodowego. Według najświeższego sprawozdania komisyi, fundusz skarbu, zdeponowany w Muzeum Rapperswylskiem wynosi gotówką 7.196 fr. 38 c., walorami 173.485 fr. 78 c., razem 180.682 fr. 16 c. Jak lat poprzednich, w r. b. komisya przyznała $^2/_3$% od

tego funduszu w sumie 4.497 fr. na potrzeby obrony czynnej w kraju. Podczas zjazdu Prezes komisyi pułk. Z. Miłkowski złożył sumę nadesłaną z Polski 2.153 fr. 20 c., z Ameryki zaś przesłano składki za maj i czerwiec w sumie 1643 fr. Również podczas zjazdu nastąpił oddawna pożądany fakt przelania do kasy skarbu, funduszu pozostającego dotychczas w przechowaniu w Zarządzie Zw. Nar. Polskiego w St. Zjedn. Am. pn. Fundusz ten, wynoszący wraz z procentami 17.911 fr. 33 c., przesłany został obecnie na ręce Prezesa Rady Muzealnej w Rapperswylu. W obecnej tedy chwili fundusz skarbu narodowego wynosi **202.389 fr. 69 c.** Pozostaje on w depozycie w Zarządzie Muzeum Rapperswylskiego.

== Wobec niedawnego procesu w Niemczech, podczas którego władze pruskie tendencyjnie mieszały Muzeum Rapperswylskie z instytucyą skarbu narodowego, nie odrzeczy będzie tu przytoczyć parę słów z ostatniego sprawozdania muzealnego, określającego wzajemny dwóch instytucyi stosunek:

»Zarząd Muzeum, stosownie do decyzyi Rady, nie miesza się zupełnie ani do propagandy dla zbierania tych funduszów, ani też do ich zużytkowania. Rola Zarządu Muzeum ogranicza stę tylko na przechowywaniu złożonego depozytu, odbieraniu procentów od walorów, przyjmowaniu nowych wpływów i zakupywaniu za zebraną gotówkę pewnych walorów. Szczegółowe rachunki z tych funduszów Zarząd Muzeum przesyła co pół roku komisyi nadzorczej skarbu, na ręce jej Prezesa. Ponieważ wysokość tego funduszu przeszła już sumę 100.000 franków, Zarząd muzeum wydaje z niego sumy, jakie komisya nadzorcza asygnuje, a to na fundamencie ustaw, normujących działanie skarbu, jako też i samej komisyi nadzorczej«.

== Dnia 8. sierpnia na cmentarzysku, leżącem przy Zamku muzealnym w Rapperswylu, pochowano przewiezione ze Szwecyi zwłoki śp. Henryka Bukowskiego, wychodźcy z 63 r., zasłużonego obywatela i patryoty. W obrzędzie pogrzebowym, odprawionym przez ks. Hajłuckiego, również wygnańca, wzięła udział rodzina zmarłego, Rada muzealna, której był wiceprezesem i wielce zasłużonym członkiem, przedstawiciele młodzieży, której był serdecznym opiekunem, oraz przedstawiciele towarzystw, których był członkiem O hołdzie dla pamięci zacnego obywatela świadczyły liczne wieńce i mowy wypowiedziane w imieniu Rady Muzealnej (dr. Lewakowski i pułk. Miłkowski), młodzieży, towarzystwa handlowo-geograficznego, wreszcie przyjaciół zmarłego.

Z OBCEGO ŚWIATA.

== Zmarły niedawno Wilhelm Liebknecht, wybitny przewódca socyalnej demokracyi niemieckiej, był wymownym rzecznikiem idei prawa i sprawiedliwości w stosunkach społecznych i narodowych i szczerym, gorącym przyjacielem sprawy polskiej. Szlachetny idealista z epoki 1848 r. nie znał kompromisów, ani poziomego oportunizmu, który w obozie socyalnej demokracyi niemieckiej jest dziś popularnym i zyskuje w innych krajach naśladowców.

Liebknecht zaznał w życiu dużo prześladowań, rok temu siedział jeszcze w więzieniu 74-letni starzec za obrazę majestatu.

Konieczność odbudowania Polski jest punktem głównym poglądów politycznych Liebknechta.

»Z chwilą naszego wyzwolenia w Niemczech — pouczał on swych towarzyszy — nie będziemy jeszcze u celu: pozostanie nam jeszcze jedna

robota i jeden święty obowiązek odbudowania Polski. Gdy dwugłowemu orłowi rosyjskiemu utniemy głowę zwróconą na zachód, gdy w Polsce zmażemy zbrodnie naszych panujących, a mianowicie najbardziej wiarołomnego i najmniej niemieckiego z nich Fryderyka zwanego Wielkim przez fałszerzy historyi, gdy wypędzimy despotyzm z ostatniej jego kryjówki, wtedy, ale dopiero wtedy możemy ludy rozbroić«.

»Sprawiedliwość podstawą państw — mówił kiedyindziej. — Wymierzcie sprawiedliwość Polsce. W niej tylko znajdziecie silną kulturalną narodowość słowiańską. Odbudujcie Polskę a będziecie mieli spokój ze strony Rosyi.

»Póki tego nie zrobicie, nie możecie myśleć o spokoju i bezpieczeństwie. Zbrodnia, której dokonano przed stu laty, mści się dziś jeszcze na was i mścić się będzie na waszych dzieciach, jeśli rychło nie nastąpi odkupienie«.

Rosyę nazywał Liebknecht »hańbą Europy«, jest to zdaniem jego »najbrutalniejsze państwo rozbójnicze, jedyne, które na złagodzenie nieprzerwanego szeregu zbrodni, popełnionych na ludach, nie może przytoczyć ani jednej zasługi, oddanej ludzkości — to najbardziej łupieżce, najokrutniejsze, najobłudniejsze ośmiela się grać rolę przedstawiciela ludzkości i ludzkich uczuć«.

Niestety, Liebknecht był ostatnim bodaj przedstawicielem wybitnym idealistycznego i zarazem rewolucyjnego kierunku w socyalnej demokracyi niemieckiej. W ostatnich czasach biorą w niej coraz wyraźniej górę inne prądy, które mianem socyalhakatyzmu można określić.

== Komisarz generalny rosyjski na wystawie paryskiej zakazał sprzedaży katalogu działu findlandzkiego, ponieważ w publikacyi tej nie powiedziano, że Finlandya jest częścią składową państwa rosyjskiego.

== W Gryfii, mieście uniwersyteckiem, urządzili wędrowni agenci hakatyzmu zebranie, na którem było wielu profesorów. Zebranie zagaił wędrowny apostoł p. Bowenschen i napadał przeważnie na prasę polską, zwłaszcza na 3 pisma, które uważa za najszkodliwsze: *Gazetę Grudziądzką*, *Gazetę Gdańską* i *Przegląd Wszechpolski*. Po nim zabrał głos niejaki Letzius, teolog, docent uniwersytetu, mianujący się »sługą słowa Bożego«. Przytaczając słowa Salomona: »Nie bądźmy zbyt mądrzy, ani zbyt sprawiedliwi«, radzi po pierwsze, zdusić polską prasę przez prosty zakaz wydawania polskich pism; po drugie, zmienić konstytucyę na niekorzyść Polaków, t. j. wyjąć ich z pod prawa i zrobić ich helotami (niewolnikami), a pozostawić im tylko obowiązek (dosłownie): „*Steuern zahlen, Kriegsdienste leisten und das Maul halten!*“ (Podatki płacić, w wojsku służyć i mordę stulić).

Rady swoje uzasadniał energiczny »sługa Boży« wywodami o „*gesunder Egoismus*“, (zdrowy egoizm) „*moralische Ungerechtigkeit*“ (moralna niesprawiedliwość) i „*sittlich berechtigte Barbarei*“, (moralnie uzasadnione barbarzyństwo), niezrozumiałemi wyrazami dla prostaczka, pojmującego chrześciaństwo, jako najwyższy wyraz miłości bliźniego.

== Pokwitowania datków na Skarb narodowy z powodu braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.